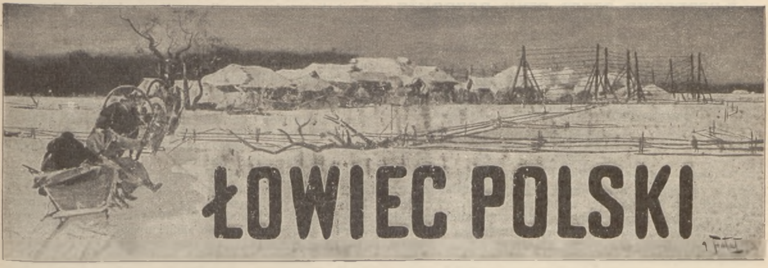


Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 21.

Nr. 3. Warszawa, 20 stycznia (1 lutego) 1900 r. **Rok II.**

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



PRZY JADLE.

Kuropatwa szara czyli pospolita

(PERDIX CINEREA, STARNA CINEREA)

przez

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Dalszy ciąg).

Oboje rodzice wspólnie wyprowadzają dzieci na żer, a zwołując je bezustannie, grupują około siebie, starając się im wyszukiwać najodpowiedniejszy. W pierwszych dniach życia młodych rodzice najtrudniejsze do spełnienia mają zadanie: maleństwa te tak są delikatne, że cośkolwiek niestosownego srodze im zaraz szkodzi. W tym peryodzie życia głównym ich pokarmem bywają przeważnie mrówcze larwy czyli załążki, zwane powszechnie *jajkami*, a w braku takowych miękkie części polnych skoczków. Po upływie tygodnia dopiero inne delikatne owady i żuczki za pożywienie służyć im mogą. Długotrwające deszcze pomiędzy świeżo wylęgniętemi kuropatwami ogromne szkody sprawiają. Pisklęta, w tej fazie życia będące, niezmiernie są delikatne i czułe na zamoczenie i przeziębienie, których pomimo usilnych starań rodziców trudno nieraz uniknąć. Sloty czerwcowe wielkie spustoszenia zawsze sprawiają, które dla lubowników myślistwa są tem dotkliwsze, że już parze kuropatwiej po raz drugi na wyprowadzenie potomstwa czasu brakuje. Z tej to przyczyny w czasie polowań spotykać się daje tak wiele jałowych parek i stad małolicznych.

Wychudzona jak szkielet kura, po przebytym tak długim poście, dopiero przy wynajdywaniu młodym pożywienia odżywiać się zaczyna, zjadając resztki twardszych części owadów, gdy miękkie, więcej delikatne rozdziela sprawiedliwie pomiędzy potomstwo. Kura, dotąd wierna małżonka, od chwili pozostania matką tak licznej dziatwy przeistacza się w pełną poświęcenia i zaparcia siebie—wychowawczynię. Pilnie wodzi pisklęta, wyszukuje karmy, ogrzewa swem ciepłem i w razie potrzeby broni z narażeniem życia.

Pewien stopień uczuć macierzyńskich zawsze dostrzegać się daje nietylko u zwierząt, ale i u ptaków, bo to przymiot wrodzony i instynktowy, ale żeby tak był wysoce rozwinięty i tak długotrwały, jak to ma miejsce u kuropatw, to godne jest podziwu!

Kogut—to opiekun i kierownik rodziny, bezustannie trzymający straż nad jej całością i bezpieczeństwem. Niepokoi się ciągle, z wyciągniętą szyją śledzi bacznie w około, a gdy gromadka na żer wychodzi, on jej przoduje, aby w razie potrzeby wydać sygnał ostrzegawczy.

Prawdziwie budującem jest, gdy się bacznie obserwuje tę ciągłą pieczę rodziców, jaką rozciągają bezustannie nad młodemi. Z jaką bojaźliwością i niepokojem wciąż się oglądają na wszystkie strony, czy ich dziatwie co nie zagraża, a w razie niebezpieczeństwa, jakie się ujawnia zaambarasowanie, szczególniej w pierwszych chwilach alarmu! Żadne krwiożercze zwierzę, ani drapieżne ptaki łatwo i niepostrzeżenie zbliżyć się nie mogą, chyba że wrogowi uda sie skorzystać ze szczególnie sprzyjających okoliczności.

Wspólnie występują rodzice w obronie dzieci, znając jednakże swą bezsilność, najczęściej uciekają się do wybiegu, gdy się przekonają, że zagrażający nieprzyjaciel jest od nich silniejszym. Wówczas, o ile możności, starają się zwracaniem na siebie uwagi odprowadzić zagrażającego wroga, jak można najdalej od ukrytych dzieci, które po danym znaku przypadły do ziemi. Taktyka ta, w obec grożącego niebezpieczeństwa, różnie bywa stosowaną, zależnie od potrzeby i zachodzących okoliczności. Za zbliżeniem się np: psa, zaraz pierwszy z krzykiem zrywa się kogut, a uleciawszy ze 30 kroków, zapada i nieukrywając się wcale, w dalszym ciągu biegnie po ziemi. Drugą zrywa się kura, lecz leci tuż przy ziemi, kierując się w stronę przeciwną, niedaleko zapada i chyłkiem ukrywając się, wraca pieszo do dzieci, aby w razie potrzeby być gotową do ich uprowadzenia w bezpieczniejsze miejsce.

Wzrok kuropatwy posiadają dosyć dobry, przez co jastrzębia zdala dostrzegać mogą, przed którym albo do ziemi przywarowują lub też, jeżeli czasu wystarcza, chronią się lotem, czy pieszo w poblizkie zarośla lub niewyżęte zboża. Jeżeli jednak pomimo baczności koguta, uda się jastrzębiowi pochwycić którąkolwiek sztukę ze stada, strach paniczny ogarnia całą rzeszę, pod którego wrażeniem zupełnie traci przytomność. Jedne zrywają się i lecą na oślep, gdy drugie pozostają na miejscu, jakby przykute do ziemi i tak ubezwładnione doznanem wrażeniem, że ich swobodnie niekiedy ręką wziąść można.

Gdy młode podrosną, a z jakiegokolwiek powodu stadko się rozproszy i rozbije, wtedy tak kogut, jak i kura, gdy obawa niebezpieczeństwa minęła, starają się młode zwabić i zgromadzić. Jeżeli to udało się bez wielkiego zachodu uskutecznić, natenczas powracają do zwykłego miejsca pobytu. Niezawsze jednak z równą łatwością udaje się dzieci zebrać w gromadkę, szczególniej, gdy te rozproszyły się po krzakach i zmierzch wieczorny nastaje. A że kuropatwy w zaroślach lub w lesie nie lubią na noc pozostawać, przeto kura, zebrawszy, co mogła, młodych, leci z niemi na poblizkie pole,

Henryk Sienkiewicz jako myśliwy.

Notatka jubileuszowa

przez

Kazimierza Laskowskiego.

(Dalszy ciąg).

„Ani jeden strzał nie byłby chybił!” Ale nie tym tylko wykrzyknikiem zaznacza autor swoje upodobanie łowieckie. Bo równocześnie budzi się w Sienkiewiczu prawdziwy myśliwy, w wielkim stylu, miłośnik grubego zwierza, myśliwy-hodowca, dobry gospodarz kniei, znawca przyrody zwierzęcej, odzywa się poeta, wielbiący stworzone piękno, myśliciel, dbający o jutro tej puszczy, o przyszłość jej mieszkańców, słowem—dusza twórcza, której pragnieniem na każdym kroku jest: przysparzać, zachowywać, chronić, otaczać opieką wszystko, co się pod pieczę człowieka dostało.

Więc w dalszym ciągu na kartach opisu przemawia wykwintnem słowem, jak prawdziwy historyograf łowiecki, odzwierciadlając w każdem zdaniu i znawstwo głębokie i bystrą spostrzegawczość, a nadewszystko potężną miłość ku wszelakiemu „istnieniu,” wielkim tylko sercom wrodzoną.

Mamy więc i opis żubra, i jego dzieje białowiezkie, upadek i odrodzenie, i powiew wspomnień, grający po omszałych konarach olbrzymów leśnych i całą tę „myśliwość”—że użyję wyrażenia Górnickiego—co nam niegdyś w rysie delje barki stroiła, oszczep w dłoń, a pogardę niebezpieczeństw w duszę kładła, co rycerskich pojęć zaprawą i szlachetnej siły poczuciem była.

Ale wejdźmy do tego łowieckiego skarbca, rzućmy okiem na pierwszą lepszą złotą kartę opisu.

„Żubr litewski bardzo podobny do amerykańskiego bizona, różni się tylko od niego zewnętrznie, mniejszą głową i mniejszą wyniosłością przodu. Jest on także garbaty, ale nie do tego stopnia, kudły na grzbiecie ma również mniejsze i nie tak obfite — za to jest dłuższy i silniejszy w zadzie. Pod względem wagi, zdaje się, że nasz Litwin nie ustępuje amerykańskiemu. Ustępuje tylko liczbą, bo gdy bizonów jest jeszcze na wysokich i nizkich stepach setki tysięcy*)—liczba żubrów nie prze-

*) Od czasu, jak to pisał Sienkiewicz, stosunki się zmieniły. Odsyłamy czytelników naszych do N. 9 naszego pisma, gdzie mowa o bizonach amerykańskich. (*Przyp. red.*).

gdy tymczasem kogut, po brzegach zarośli, głośnem wabieniem usiłuje zgromadzić pozostałą resztę, co gdy nastąpi, leci z niemi do oczekującej kury, na miejsce noclegu. Jeżeli tu wypadkiem nie znajdzie jeszcze wszystkich dzieci, natychmiast powtórnie udaje się na poszukiwania, biega i wabi dopóty, aż resztę zbłąkanych do matki sprowadzi.

Gdy się zdarzy wypadek śmierci którególwiek z rodziców, natenczas pozostała kura, czy też kogut przyjmuje na siebie wszystkie obowiązki pielęgnowania potomstwa, jakie oboje poprzednio razem spełniali. Jeżeli kogut zginie, to kura z trudnością wychowuje młode, — on jakoś łatwiej i zaradniej w tym wypadku postępować umie. Gdy zaś młode kuropatwy stracą obojga rodziców, wtenczas usiłują przyłączyć się do innego stada, przeczuwając, że bez opieki starszych łatwo zginąć mogą. W pierwszych chwilach przybycia, biedne sieroty narażone są na wiele nieprzyjemności, bo stare, widząc zwiększenie rodzicielskich obowiązków, z początku brutalnie je odpędzają, a młode na przybyszów z niedowierzaniem spoglądają. Jednakże „pokora niebiosa przebija";—potulnością i cierpliwem znoszeniem upokorzeń zaskarbiają sierotki uznanie i po niejakimś czasie do grona rodziny przyjęte, na równi z własnemi dziećmi traktowane zostają.

Dzieci do rodziców, szczególniej w młodszym wieku, niezmiernie są przywiązane i posłuszne ich rozkazom, którym z pełnem zaufaniem zawsze się poddają, nawet wtedy, gdy na dorosłe ptaki zupełnie wyrosną.

Jeżeli dnie są ciepłe i pogoda sprzyja, wychowanie idzie pomyślnie i młode rosną, jak na drożdżach. Gdy jednakże nadejdzie krytyczna chwila pierzenia, wtedy młode w razie zamoczenia lub przeziębienia po większej części giną. Są one w owej fazie tak wycieńczone cierpieniem gubienia starych i wyrastania nowych piórek, że niesprzyjająca pogoda łatwo je dziesiątkuje.

Gdy młode zupełnie wyrosną, to w pewnym stopniu dopomagają rodzicom w strzeżeniu całości stada przez przyjmowanie z kolei na siebie obowiązków stróżowania, co wielce przyzwyczaja ich do bacznej ostrożności, tak w przyszłem, samoistnem życiu potrzebnej.

Do żniw kuropatwy trzymają się przeważnie w zbożach, po sprzęcie których przenoszą się w poblizkie kartofle, buraki, koniczyny lub w suche, nieskoszone łąki, które w tym czasie najlepszą przedstawiają dla nich osłonę. Około św. Michała kuropatwy zupełnie wyrośnięte i ozdobione podkowami, lubią wychodzić na zasiane role i podorywki, znajdując w sterczących skibach pożądane ukrycie, jak niemniej nawiedzają także i sąsiednie kultury leśne, gdzie mogą jeszcze dowoli nasycać się ulubionym żerem, jakim są—skoczki. Pod zimę, gdy owadów brakować poczyna, z konieczności przenoszą się w pola, okryte młodą zielenią ozimych zasiewów. Mniej więcej w podobny sposób, aż do nastąpienia zimy, wszystkie nasze kuropatwy prowadzą tryb życia. Te zmiany miejsca pobytu bynajmniej nie pochodzą z upodobania, lecz wywoływane są koniecznością z powodu ogołoconych łanów i braku pożywienia. Zresztą nie są to wcale przenosiny w odległe okolice, przeciwnie, zawsze odbywają się tylko w pobliżu miejsca urodzenia, od którego nigdy zbyt daleko niezwykły się oddalać.

Wabienie wieczorne jest właściwym zwyczajem tych ptaków, nietylko w razie rozbicia stada lecz i wtedy, gdy żerując, rozproszą się nieco. Najedzone, zwabiają się w gromadkę i gdy takowa znajdzie się w komplecie, to z przezorności, dla należytego zabezpieczenia noclegu, zrywają się i lecą pareset kroków, a zapadłszy, pozostają chwilę nieruchomie i następnie po raz drugi znowu się zrywają, aby nie na nogach, lecz górą ostatecznie dolecieć na miejsce noclegu. Tu zasiadają w ścieśnionem kółku, łebkami ku sobie zwrócone, a schowawszy je następnie pod skrzydła — zasypiają. O świcie podnoszą główki, skrzydełka prostują i jakby na wojskową komendę zrywają się jednocześnie, a lecąc, poćwirkują, aby z powodu panującego jeszcze zmroku uniknąć rozproszenia. Manewr ten powtarzają zwykle trzykrotnie, a gdy po raz ostatni zasiądą, skupione, z wyciągniętemi szyjkami oczekują w milczeniu wschodu słońca i wtenczas rozchodzą się dla spożycia śniadania. Żerując każda cicho pokwokuje i bez żadnych sporów, bójek i zawiści, w przykładnej rodzinnej zgodzie, zajęta jest wyszukiwaniem sobie pożywienia. Podjadłszy dowoli, schodzą się w celu przeniesienia w wolne od rosy miejsce, zazwyczaj w świeżo uprawne pola lub okopowizny, aby tam w pulchnej ziemi oddać się ulubionemu zwyczajowi paprzenia, czyli użycia suchej piaskowej kąpieli, gdyż wody i wilgoci nie znoszą i starannie jej unikają. Każda kuropatwa, osobny wygrzebuje dołek, w który wcisnąwszy się, przewracaniem na boki i ruchem skrzydeł obrzuca się cała zpopieloną ziemią. Następnie wstaje, nastrosza pierze, otrząsa i zabiera się z troskliwością i przejęciem do oczyszczenia dzióbkiem piórek z pyłu i trapiących pasorzytów. W końcu starannie smaruje pióra tłuszczem, jakby pomadą, zaczerpując go dziobem z własnego kuperka, czyniąc tem swą szatę mniej wrażliwą na wilgoć. Po dopełnieniu tualety obraca się przodem w stronę słońca i przymrużywszy oczęta, z lubością oddaje się drzemce. Gdy promienie słoneczne dostatecznie z rosy osuszą roślinność, kuropatwy przenoszą się w suche łąki lub koniczyny, bo tam najwięcej skoczków zawsze znaleźć mogą. W południe dla uniknięcia skwarnego upału chronią się w cieniste zboża lub takież chwasty.

(D. c. n.).

---

nosi sześciuset sztuk. Mnożą się one bardzo powoli, gdyż cielęta ssą bardzo długo. Trzyletnie ogromne byczysko musi klękać na przednie nogi, chcąc się dostać do wymienia matki, a jeszcze ją wysysa. Za rządów pruskich, liczba tych zwierząt zmniejszyła się tak dalece, iż była obawa, że wyginą doszczętnie. Później w r. 1821 liczono już tylko 370 sztuk. Raptowne to zmniejszenie wywołało surowe zakazy polowania. To też w r. 1829 liczba żubrów sięgała już 800, choć zbyt ścisły zakaz polowania wywołał inne złe."

Mianowicie rozmnożyły się wilki i pożarły kilkadziesiąt sztuk. Przyszło do tego, że leśnicy obawiali się wchodzić do puszczy, a nocami brzmiały ostępy takiem wyciem, że cało dnie ogarniało przerażenie. Wydano wreszcie polecenie tępienia drapieżników.

Wróćmy do żubra.

„Niewielka stosunkowo liczba dziś istniejących żubrów da się po części wytłumaczyć złagodzeniem kary za zabijanie tych zwierząt, a po części rozrastaniem się wsi puszczańskich"—pisze Sienkiewicz w dalszym ciągu, tak uzasadniając to przypuszczenie:

„Chłopi puszczańscy obowiązani są stawiać zimą zebrane stogi z tociuki i miodniki, ale stawiają je także w pobliżu wsi i dla swego bydła. Owóż żubry, zimą mniej płochliwe, częstokroć zachodzą i do wiejskich stogów. Wówczas cała wieś wypada, krzyczy, strzela na wiatr i płoszy zwierzęta, które potem i do stogów dla siebie przeznaczonych zbliżają się z obawą, lub nie zbliżają wcale, zadawalniając się trawą, wydobywaną rogami z pod śniegu i przymierając głodem. Prócz tego łudziłby się, ktoby sądził, że dziś nie ma już kłusowników."

Po tych uwagach i spostrzeżeniach kreśli myśliwy autor kilka małoznanych szczegółów z bytowania żubrów, przedewszystkiem zbijając mylne przekonanie, że mogą one żyć tylko w Białowieskiej puszczy:

„Naprzód, kilkadziesiąt sztuk żyje w Swislockiej oddzielonej od pierwszej Narwią — powtóre, mnożą się podobno na Szlązku u księcia de Pless z kilku osobników, darowanych mu przed niedawnym czasem. Łączą się przytem z bydłem domowem i wydają dziwne potomstwo — potężne, z wysokim garbem nad przedniemi łopatkami, z szerokim łbem i bujnym zarostem czoła i brody. Póki małe, mieszańce owe są łaskawe i wesołe, z wiekiem stają się płochliwe, dziczeją i roztrącają swojskie bydło. Potomstwa dalej nie wydają, co dowodzi, że żubr jest odmiennym od naszego bydła gatunkiem."

Po tej monografii, następuje znowu przewspaniały opis różnych ostępów, „obronnych trzęsawicą, tysiącem

Hodowla głuszców i cietrzewi.

Czy można wylęgiwać jaja głuszców w sztucznej wylęgarni? Jak długo i w jakiej temperaturze muszą tam leżeć? W jaki sposób hoduje się potem głuszce?

Na powyższe pytania daje odpowiedź w „Wild und Hund" bażantarnik, mający po za sobą 40-letnie doświadczenie. Przedewszystkiem stwierdza on, że w aparatach wylęgują się jajka głuszców bardzo pomyślnie i objaśnia, że głuszce, cietrzewie i wszystkie inne pokrewne kurom ptaki, siedzą na jajach w jednym czasie, że zatem ciepłota musi być zawsze równomierna. Pomyślny rezultat zależny jest oczywiście w pierwszym rzędzie do doskonałości aparatu. Co do czasu, który jajka w aparacie przeleżeć muszą, to, pominąwszy niekorzystne warunki atmosferyczne, głuszce młode wylęgają się w tym samym czasie, co kurczęta, a więc po 28 dniach. Głusze, lężące się na swobodzie, przesiadują na jajach w skutek niepogody 34 do 36 dni.

Poważne trudności nastręczają się przy hodowli dopiero po wykluciu się piskląt, jeżeli hodowca nie odda zaraz młodych głuszców pod opiekę indyczki lub odpowiedniej kury. Nawet hodowla pospolitego bażanta (*Phas. colchicus*) nastręcza w tym kierunku trudności, a cóż dopiero hodowla wrażliwego głuszca?! W ogólności zatem nie zaleca się posługiwać aparatami ani do wylęgania, ani do hodowli głuszców, boć w danych wypadkach nie chodzi o hodowlę *en masse*, jak w hodowli kur, lecz o pojedyncze gniazda, dla których o stosowną kurę (głuszcaj postarać się nietrudno. Hodowla głuszców z pomocą indyczek i kur domowych zapewnia wtedy tylko rezultaty pomyślne, gdy zachowuje się reguły, przestrzegane w hodowli bażantów. Nasz bażantarnik nie godzi się na zdania znanych ornitologów, Brehma i Pohla, którzy pisali: „Trudność wielka w hodowli pomyślnej zasadza się na tem, że młode głuszce, wylężone przez kurę domową, nie słuchały głosu macochy, lecz uciekały. Z pomocą aparatu i kur, zaledwie kiedy niekiedy uda się wyhodować głuszca."

Zamykając kurę i młode głuszce w ciasnym koszyku, można, według Pohla, przeszkodzić ich ucieczce, ale najniezawodniejsze rezultaty osiąga się z pomocą głuszy. Niewolno jednak zostawiać koguta (głuszca) z kurą, albo zamykać dwie kury razem, bo to przeszkadza hodowli. Zresztą giną często młode, sztucznie wyhodowane głuszce, na jakąś chorobę nieokreśloną, albo ulatniają się, skoro poczują się na siłach. Nie pozostaje zatem nic innego, jak sprowadzać po dawnemu głuszce z Norwegii lub Rosyi.

Przeciwko tym poglądom protestuje nasz bażantarnik i zaleca umieszczać kurę i młode głuszce w skrzynkach hodowlanych, jakiemi posługują się bażantarnicy. Z takiej skrzynki nie mogą młode uciekać, a żywią się spokojnie na wykładce, do której kura nie ma dostępu. Po dwóch tygodniach umieszcza się całą rodzinę w większej skrzynce, tak, żeby pisklęta mogły z małej przenośnej ptaszarni przechodzić na trawnik, zabezpieczony od niepogody i drapieżnego ptactwa. Po dalszych trzech tygodniach przenosi się młode głuszce już bez kury do małych ptaszarni, w których hodują się dalej. Następnie atoli pojawiają się wspomniane przez Pohla „nieokreślone choroby." Bażantarnik nasz opowiada, że w r. 1866 dohodował się z pomocą kury domowej stada cietrzewi aż do drugiego pierzenia się. Następnie rozpoczynają się choroby w skutek brzydkich narowów, jak połykanie piór, szkła, kamieni, gnoju i t. p. Ale i te trudności można zwalczyć, zastosowując pożywienie dla głuszców i cietrzewi do strawy, którą żywią się na wolności. Wszakżeż i o wiele wrażliwsze niż głuszce i cietrzewie gatunki ptactwa udało się wyhodować preparatorowi Zollikofer w St. Gallen (Szwajcarya), między innemi wrony alpejskie (*Fregilus graculus*), kawki alpejskie (*Pyrrhocorax alpinus*), orzechówki (*Nucifraga caryocatactes*) i wiele innych.

Bażantarnik nasz zgadza się w tem z Pohlem, że najkorzystniej hodować głuszce z pomocą głuszy, przeciwko zaś ulatnianiu się wyrosłych głuszców zaleca podcinanie skrzydeł, to jest wyrwanie ze skrzydeł pierwszych wielkich sześciu do ośmiu piór.

Autor opowiada, że razem ze znanym hodowcą, baronem Cornelym z Beaujardin pod Tours, usiłował wyhodować w zamknięciu głuszce, co rzekomo miało się udać Pohlowi, wszystkie usiłowania jednak spełzły na niczem, bo głuszce, które przetrzymały dobrze zimę, ginęły podczas upałów.

Rozumie się, że w skrzynkach hodowlanych nie można umieszczać dwóch kur (głuszców) razem, bo o walkę wtedy nietrudno, podobnie jak u bażantów. Niepojętem natomiast wydaje się, dla czego kogut (głuszec) umieszczony razem z kurą, ma zabijać pisklęta. Koguty wśród bażantów, kuropatw i przepiórek są zawsze czułymi ojcami.

r.—l.

---

strumieni," gdzie już ani żubr, ani jeleń nie zachodzą, tylko łoś wylęguje się na bagnisku, gdzie wśród gęstwiny umarłych dąbków i grabów, pokrytych mchem srebrnym, trafiają się jeszcze ślady żeremij bobra, niegdyś stałego puszczy mieszkańca, jak tego dowodzą nazwy osad (Bobrowia, Bobrowa) przy dopływach leśnych Narwi, Leśni, Łątowni rozrzuconych.

Tu prawda każe autorowi stanąć w obronie dawnych praw i gospodarstwa łowieckiego.

„Weszło teraz w modę — pisze nie bez goryczy — zrzucać wszystko złe na nieopatrzne gospodarstwo dawnych czasów, a jednak dawne prawa łowieckie opiekowały się bobrem nader starannie. Wedle statutu litewskiego, kto miał choćby w cudzej ziemi kupione gony bobrowe, mógł żądać, aby zwierzątek nie płoszono dla podorywek lub sianożęci, gdyż bóbr straszony „traci przemysł, który społeczeństwu bobrów czyni go pożytecznym." Puszczańskie żeremie były najliczniej zamieszkałe, a gony bogate i w zapasy obfite. Nie było też sławniejszych skór, jak białowieskie i te płaciły najdrożej."

Tak rozpamiętywając, kroczy Sienkiewicz przez gąszcze i haszcze, przyglądając się wielkim tworom natury okiem myśliwego, badacza, myśliciela—od krańca do krańca puszczy, w towarzystwie ludu puszczańskiego, któremu na równiach *za widno* i *nago*. Przedziera się przez zwały kłód, zmurszałych pni, przez całe cmentarzyska leśne, brodzi przez przeświecające wśród haosu drzewnego bagna, dociera do jądra gęstwin, chłonąc ten przepotężny obraz rozkochaną w widzianem duszą. Dobrze mu tu, serdecznie, zaciszno, bo „w tej całej leśnej naturze bywają chwile takiego spokoju, jakiego napróżno szukać po za nią. Wśród tego spokoju możnaby zapomnieć o wszystkiem, nawet o samym sobie..."

Ale... „Czas do domu, czas!
„Zabawili nas!"

„Przytem niebo zasępiło się chmurami i począł padać deszcz obfity, a uparty. Zasępiła się cała puszcza i zaszła mgłą..."

Doświadczony myśliwy wie, że „mokry strzelec" nawet w opisie nie potem.

Jeszcze jeden rzut oka na puszczę i wózek, wiozący myśliwego-poetę, wysuwa się „w świat otwarty."

„Otoczyły nas znowu równie senne—kończy pierwsze arcydzieło Sienkiewicz—budnik miał słuszność: widno na tych równinach i nago. Myśl też chętnie wraca do tych lasów odwiecznych..."

Myśl wraca!...

I wróciła myśl chętna, w pieleszach wyobraźni ukryta, wróciła do puszcz zacisznych, do siostrzyc Białowieży, sięgnęła jeszcze głębiej, bo po za „czasów prze-

Kto chce mieć zwierzynę, musi ją strzelać.

P. Albert Mniszek z Makuniowa pisze w tej kwestyi w „Łowcu" galicyjskim co następuje:

Niech mi będzie wolno poruszyć kwestyę jedną ważną, tyczącą się hodowli zwierzyny swojskiej, a szczególnie kuropatw. Z mojem zapatrywaniem, wiem, że nie wszyscy zgodzą się myśliwi, ale sądzę, że niżej przytoczonemi dowodami przejednam niektórych z przeciwników mojej maksymy: „Kto chce mieć u siebie zwierzynę (naturalnie nietylko na półmisku), musi ją strzelać!" Nie znaczy to, żeby ją wybić do nogi, ale znaczy, że trzeba jej wybić rocznie tyle, ile do przyszłego jej rozwoju to potrzebne. Znam właścicieli polowań, którzy od lat wielu nie pozwolą zabić jednej kuropatwy w swym rewirze, czekając na ich rozmnożenie, inni strzelają je ciągle u siebie. I rzecz, zdawałoby się, dziwna! Ci, co tak szanują, mają ich tyle u siebie, albo nawet mniej, niż ci co strzelają! A dlaczego? Odpowiem zaraz.

W tym roku, na zabitych u mnie już w późnej jesieni 32 kuropatw, których już dokładnie płeć rozróżnić można było, kogutów było 25, a kur 7, czyli, że stosunek samców do samic był prawie jak 4 do 1. Popatrzmy teraz, co się dzieje na wiosnę, kiedy kuroptwy idą w pary ze stadkiem złożonem, przypuśćmy, z 12 sztuk, w którem jest 8 kogutów i 4 kury. Zaczyna sie walka o miłość między kogutami, której wynik jest ten, że kury zostają niezapłodnione, a jeżeli której uda się znaleźć męża, ucieka z nim milami, by daleko od reszty konkurentów zaznać słodyczy miłości i wychować w spokoju potomstwo. Na tem traci niezmiernie rewir macierzysty, a zbiegi z niego, szukając ciszy, dostają się tam, gdzie kuropatw zupełnie nie ma, gdzie ich więc być nie może, bo nie ma nad niemi opieki i tak to przyszło stadko idzie na pewną zagładę. Gdy się na kuropatwy rok w rok racyonalnie poluje, rzecz ma się całkiem przeciwnie. Strzelając do pierwszych ze zrywającego się stada prawie napewno zabija się koguty, późną zaś jesienią na polowaniach z naganką, gdy strzela się do kuropatw na „tire haut", każde średnio dobre oko rozpozna samca po jego podkowie, kury więc zaszanować można bardzo, a w reszcie stadka na wiosnę łączenie się w pary odbywa się bez trudności i jeżeli się trafi nadliczbowy wzgardzony kogut, przyjmuje z pokorą swój los starokawalerski i przyłącza się później do stada jako „niańka".

Dowody tu przytoczono opieram na mem własnem doświadczeniu, jak i na zdaniach wielu starszych odo mnie myśliwych i powtarzam raz jeszcze, że kto chce kuropatwy rozmnożyć, musi je strzelać, bo Bóg je na ten cel przeznaczył i rozkazał przyrodzie, by rodziła o wiele więcej samców, jak samic.

Rzecz ma się analogicznie z zającami. Jeżeli ktoś myśli, że w kniei, w której kilka lat nie polowano, rozmnożyło się więcej zajęcy, niż w niej było przed ostatniem polowaniem, grubo się myli. By chcieć rozmnożyć, polować się musi regularnie, bez względu, czy zwierzyna wyginęła wskutek ostrej zimy lub motylicy, czy nie, chyba, że sprowadzi i wpuści się do rewiru na wiosnę stosowną ilość samic. Dlaczego? Rzecz prosta. Przytoczę przykład. Jeden z moich sąsiadów, stary i doświadczony myśliwy, proszony był raz w ostatnich dniach stycznia na polowanie przez głównego leśniczego w państwie Rudnik, własności śp. hr. Hompescha. Sąsiad przyjeżdża i wiedząc, że hrabia sam myśliwy, dziwi się, że służba sama w jego nieobecności poluje.

— Musimy polować sami—odpowiada zagadnięty leśniczy, Czech—hrabia za granicą, a tu już koniec stycznia. Polowanie na zające odbyć się musi, bo inaczej stosunek samców będzie zły i stan zajęcy na tem ucierpi.

— Ależ to w takim razie tylko samce strzelać można—zawołał mój sąsiad—o to przecież niemożliwe.

— Niech pan będzie spokojny — odparł leśniczy —że dziś mało co samic zabijemy, o czem pana po polowaniu przekonam.

Polowanie się rozpoczęło. Naganka miała rozkaz iść spokojnie i zające na nią wracające puszczać między siebie, a gości proszono, by nie strzelali do zajęcy ostatnich, które już przed samą obławą na linię wyskakiwały. Po polowaniu pokazało się, że na pięćdziesiąt kilka zabitych zajęcy, było 50 samców, a ledwie kilka samic. Leśniczy, widząc zdziwienie mego sąsiada, tak mu rzecz tę wytłómaczył.

— W polowaniach z naganką samiec zając idzie chętniej naprzód, niż samica, która wraca zwykle na obławę. Strzelając więc tylko te zające, które idą na linię, a szanując te, które się wracają, możemy być pewni takiego, jak dziś, rezultatu. U nas w Czechach i w Austryi praktykuje się w ten sposób od lat niepamiętnych, a rezultat jest świetny.

I ma racyę ten leśniczy! Przekonałem się o tem sam u siebie i przekonać się może łatwo każdy, kto kilka zabitych pierwszych w miocie zajęcy dokładnie obejrzy. Z tego wyż przytoczonego przykładu wynika jasno, że moja maksyma: „strzelaj, a będziesz miał zwierzynę" ma racyę bytu, a w ślad za nią i zdanie wielu, „że za myśliwym zwierzyna ciągnie" ma swoje usprawiedliwienie.

---

dział" i kazała znowu szumieć żywicznym gęstwom, grać rogom, wskrzesiła grubego zwierza, powiała pogwarem obław—kazała ożyć kniejom, ożyć piersiom, co w tych ostępach wykołysane, na Grunwaldzką pociągnęły wyprawę!

I ożyły nieprzejrzane puszcze Mazowsza, i ożyli ludzie, wystrzeliły niebotycznych drzew przestrzenie, oblekły się w ciało rozrzucone na pobojowiskach rycerskie kości, ożył świat, przyciśnięty wieków pochodem, i wstał z głuszy zapomnienia, aby żyć w natchnionem słowie.

Sienkiewicz wrócił do puszczy w „Krzyżakach," wyprawiając łowy jubileuszowe, tak potężne, tak wspaniałe, że wierzyć się doprawdy nie chce, że dopiero dwadzieścia pięć lat mija, jak sobie z łowiectwem poczynać zaczął - myślisz wolej, że jeszcze z panem ze Spychowa na tura chadzał, Jagienki „po myśliwsku" o szczęście prosząc.

(D. c. n)

Kilka słów o polowaniu na dropie.

Wspaniały ten ptak, a ptak pożądany przez myśliwych, zamieszkuje, jak wiadomo, urodzajne stepy gubernij południowych, oraz niektóre miejscowości na Kujawach, w Łowickiem i na Podlasiu.

Jak trudne jest polowanie na dropie, sądzić można z tego, że zabicie (upolowanie) dropia myśliwi porównywają z zabiciem niedźwiedzia, gdzie takowe są.

I rzeczywiście. Nie zdarzyło mi się spotkać myśliwego, któryby nie utyskiwał na ten „niewdzięczny rodzaj polowania".

— Od lat pięciu, sześciu - mówi niejeden - poluję na te szelmy, a jednak dotąd ani jednego nie udało mi się upolować!

Ja tego nie powiem, bo oto w tym roku, mieszkając w gub. czernihowskiej, spuściłem ich już 5 sztuk, z których jeden, stary, ważył 42 funty, i rocznie morduję po sztuk kilka tego ptactwa. Nie chcę przypisywać sobie jakiegoś szczególniejszego szczęścia, bo czemuż miałbym być szczęśliwszym od wielu innych kolegów-myśliwych. Przypuszczam tylko, że większa część myśliwych albo nie potrafi być dostatecznie cierpliwą, albo też, nie

znając natury dropia, nie umie w danym wypadku zastosować odpowiedniej taktyki polowania. Sądzę przeto, że nie od rzeczy będzie podzielić się i zapoznać szanownych czytelników „Łowca Polskiego" ze wskazówkami, opartemi na długoletniem doświadczeniu, dotyczącemi polowania na tego „króla stepowego".

Rozróżniam tylko dwa rodzaje polowania: na młode dropie z wyżłem i jesienią z naganką.

O polowaniu z wyżłem nie ma się co rozpisywać, bo jest ono mniej więcej takie same, jak polowanie, dajmy na to, na kuropatwy; natomiast polowanie z naganką przedstawia już daleko większe trudności i potrzebuje wiele doświadczenia i znajomości rzeczy.

Chcąc tedy upolować dropia, należy nadewszystko uzbroić się w iście myśliwską cierpliwość i nie zrażać się wszelkiemi niepowodzeniami, bowiem często się zdarza, że samo znalezienie dropi na obszernej przestrzeni pól stepowych zajmuje niekiedy cały dzień czasu, i zaledwie dopiero przed samym wieczorem zaczyna się właściwe polowanie. Tu nadmieniam, że dobrem jest, a nawet koniecznem, zaopatrzyć się w lornetkę, gdyż często się zdarza, że nie dojrzawszy dropi golem okiem gdzieś, hen, na horyzoncie, dopiero przy jej pomocy spostrzega się ich obecność.

Polowanie z naganką wymaga zawsze około 6—8 ludzi, z których 4—5 minimum uzbrojonych być musi w niepośledną broń.

Mając już znalezione stado dropi, należy wymiarkować kierunek wiatru, bo wiedzieć trzeba, że drop, zerwawszy się, lecieć lubi najczęściej w takim kierunku, aby wiatr wiał mu pod jedno ze skrzydeł. Zbliżywszy się na 500—600 kroków do stada, myśliwi powinni ostrożnie poschodzić z furmanek i ukryci, o ile możności, za niemi objeżdżać stado z jednej strony, przyczem co 60—100 kroków jeden z myśliwych zostaje. Furmanki z resztą myśliwych w dalszym ciągu odjeżdżają, nie zatrzymując się ani chwili. Gdy już wszyscy myśliwi na swoje miejsca pozrucani zostali (tworząc półkole), furmanki z pozostałymi naganiaczami jadą znowu dalej, nie zatrzymując się, i okrążając po maleńku stado, a gdy się już znajdą w takiem położeniu, że dropie będą między niemi, a myśliwymi, wówczas wolno, bez hałasu, zwracają się wprost w kierunku stada dropi, naganiając je tym sposobem na myśliwych.

W całej tej operacyi należy zachować nadzwyczajną ostrożność, bo to ptak mądry i baczny na każdy ruch furmanek i myśliwych, a nie zapominajmy przytem, że się to dzieje nie w lesie, lecz na otwartem polu. Należy przeto ściśle przestrzegać następujące warunki:

1-o Przy rozstawianiu się na stanowisku potrzeba jak można najszybciej położyć się „plackiem" na ziemi z za furmanek, tak, aby dropie nie spostrzegły, że ktoś z ludzi na tem miejscu został.

2-o Myśliwy, w pozycyi, w jakiej się położył, powinien zostawać do samego końca, gdyż najmniejszy ruch zdradzić może jego obecność i zepsuć polowanie zupełnie.

3-o Głowy nie podnosić do góry pod żadnym pozorem, lecz, oparłszy brodę na ręce, rzucać od czasu do czasu wzrokiem przed siebie w górę.

4-o Fuzyę trzymać poziomo i jaknajniżej, lub nawet położyć przed sobą na ziemi.

5-o Gdy dropie, spędzone przez naganiające je furmanki, nadlatują, cierpliwie doczekać dopóty, dopóki nie nadlecą nad samą głowę, i wówczas dopiero podnieść się szybko, lecz swobodnie i wybierając najbliższe sztuki, strzelać.

Nadmieniam, że drop w jesieni jest tłusty i ciężki, więc leci najczęściej niewysoko, 30—40 kroków nad ziemią. Gdy zaś dopuści go się nad samą głowę i nagle powstanie z ziemi, drop zazwyczaj się przestrasza, i chcąc się wybić wyżej, zatrzymuje się chwilę w powietrzu. Z tej właśnie chwili należy korzystać i strzelać.

Rozlokowanie myśliwych na miejsca uskutecznia się, o ile możności, w rowach, dolinkach, za kurhanami i t. p., w braku zaś tych ostatnich wprost na ziemi. Dla tego to właśnie zaleca się, jak wyżej powiedziałem, bezwarunkowo leżenie plackiem na brzuchu, przyczem również mieć trzeba na względzie odpowiedni kolor kostyumu, t. j. niezbyt jaskrawy i niezbyt czarny, najlepiej zielonkawy lub szary. Są to wprawdzie warunki ogólnie stosowane przy polowaniach, tu jednak szczególną zwracam na nie uwagę, gdyż przy polowaniu na dropie wyjątkowo ostrożnym być trzeba.

Dodać też muszę, że jeżeli spłoszone przez naganke dropie z jakichkolwiek przyczyn nie nadlecą nad myśliwych tak, aby strzał był niewątpliwie pewny, lepiej jest nie strzelać, gdyż raz strzelane dropie odlatują częstokroć na kilka wiorst i ponowny zakład na nich staje się bardzo utrudnionym, lub zupełnie niemożliwym; niestrzelane zaś mogą znowu zasiąść i ponownie założyć na nie można.

Najlepszą porą do polowania na dropie jest koniec żniw, kiedy późniejsze owsy stoją jeszcze w mendlach, a hreczka kończy dojrzewać. W owym czasie ulubionym ich miejcem pobytu są zazwyczaj hreczki i wcześniejsze podorywki, zarosłe wysoką ognichą. Gdzie tylko wiadome są lubiane mniej więcej przez nich miejsca, a w pobliżu znajduje się hreczka, lub porośnięta ognichą i chwastami podorywka prawie napewno twierdzić można, że dropie tam się znajdzie.

(D. n.)

Stanisław Kubicki.

W szponach Lwa.

Znane są dobrze wrażenia myśliwskie przyjemne, bo któreż z dziatwy św. Huberta nie doznało ich kiedykolwiek w stopniu większym lub mniejszym! Warto jednak poznać i odwrotną stronę medalu, a mianowicie dowiedzieć się, co też czuje i myśli nieszczęśliwy łowiec w chwili, gdy sam staje się zwierzyną, wpadłszy w szpony potężnego króla pustyni.

Rzadko zdarza się konieczność doznania takich wrażeń niepożądanych, nikt ich sobie nie życzy, nie szuka i każdy ich starannie unika; tem przeto większy interes wzbudza opowiadanie proste i naturalne człowieka, który sam znajdował się w tym fatalnym wypadku.

W niewielkie żelaza, zastawione na słabszą zwierzynę, złapał się lew w chwili, kiedy p. A. Knochenhauer, polujący w Afryce na słonie, zbliżył się do tego miejsca. Lew odrazu wyrwał się z więzów, pochwycił myśliwca, obalił i zębami w lewe kolano, a uderzeniem łapy w łydkę dotkliwie skaleczył. P. Knochenhauer nie wspomina, jakim sposobem się uratował, gdyż chce tylko skreślić wrażenia, jakich doznawał w tem strasznem położeniu w ciągu kilkudziesięciu sekund.

Przychodzi mi to łatwo—powiada—gdyż nietylko ani na chwilę nie straciłem przytomności, ale przeciwnie, każdy pojedynczy moment, każda myśl, przebiegająca mi wtedy przez mózg z szybkością błyskawiczną, postać lwa, jego wygląd i t. p. wyryły się w sposób niezatarty w mojej pamięci. Pomimo gwałtownego upadku na wznak, ukąszenia w kolano i uderzenia łapą, żadnego bólu nie czułem. Zdawało mi się, że tylko słyszałem, rzeczywiście zaś czułem, trzeszczenie kości mego kolana w zębach lwa. Mnóstwo myśli, nie mających z sobą związku, przesuwało się, jak błyskawica, po mej głowie. I tak myślałem naprzód: „Trzebaż ci było brać stare ładunki", a zaraz potem: „Z tego się już nie wykręcisz, żeby tylko nie chciał zacząć od brzucha, ale odrazu zrobił ze mną koniec". Wreszcie, gdy lew, skaleczywszy mnie w kolano, zwrócił swą paszczę do mego gardła, opanowała mnie ponura wściekłość i determinacya, żeby się bronić do ostateczności, choćby pięściami. Wśród tych myśli przesuwały mi się w duchu, jak w kalejdoskopie, bezładnym szeregiem różne fazy mego życia, sprawdzając na nowo tak zwane *luminositas lucis primae*. Biorąc to wszystko razem, całość doznanych wrażeń mógłbym nazwać nieprzyjemną, lecz nie okropną i straszną. Wypadek ten wywołał we mnie silne podniecenie nerwów, podobne do lekkiego „podchmielenia sobie" i sprawił, że nie czułem operacyi oczyszczania ran, zszywania ich i t. p. Tyle jest moich doświadczeń. Gdyby mię zaś kto zapytał, czy chciałbym je jeszcze powtórzyć, musiałbym mu stanowczo odpowiedzieć, że—nie!

K. M.

Cylindry i Czoki

Z wielkiem zajęciem przeczytałem w świeżo wydanym „Kalendarzu myśliwskim" pracę P. Władysława Słończyńskiego p. t. „Właściwości czoków i cylindrów w stosunku do ich bicia i sprawności strzelca." Szan. autor podczas pobytu swego w Halensee miał sposobność zbadać rezultaty, osiągnięte przez Instytut niemiecki i ma w swem rozporządzeniu bogaty materyał cyfrowy, którym dzieli się z czytelnikami „Łowca Polskiego." (Patrz studyum „O próbowaniu broni śrótowej"). Otóż, opierając się na tych danych i na doświadczeniu, autor dochodzi do wniosku, że pełne czoki mogą być używane tylko przez doskonałych strzelców, natomiast średnim strzelcom radzi używać cylindrów. Dwa główne zarzuty skierowano są przeciw pełnym czokom: 1) że psują zwierzynę, strzelaną na krótką metę, 2) że wymagają nadzwyczaj dokładnego celowania. Pierwszy zarzut wydaje mi się trochę przesadzonym. Autor na poparcie swego twierdzenia zacytował eksperyment, dokonany przez jednego z angielskich strzelców na kuropatwach, a więc i ja pozwolę sobie uczynić to samo. Wyjątek z listu do angielskiego pisma „The Field" z d. 10 lutego 1894 r.: „Dla zbadania, o ile silne czoki psują zwierzynę, strzelaną na blizką metę, wyciąłem z kartonu kilkanaście form, przedstawiających kuropatwę i strzelałem z odległości 25 yardów (32 kroki) po kolei z czoku i cylindra; w średnim rezultacie wypadło o 5 śrócin (N. 6 angielskiego) więcej na każdą kuropatwę strzelaną z czoku". Jak widzimy, różnica niezbyt znaczna. Drugi przykład zacytuję z osobistego doświadczenia: przeszłego lata, podczas pobytu mego na Podolu, zabiłem kilkanaście błotniaków (Circus cineraceus i Circus rufus), strzelając z pełnego czoka 5-tym numerem twardego śrótu ang. na 30—40 kroków, żaden jednak ptak nie był bardzo pobitym.

Przechodzę z kolei do drugiego zarzutu. Nie ulega wątpliwości, że pełne czoki wymagają dokładniejszego mierzenia, niż cylindry, gdyż, jak słusznie mówi autor, „łatwiej jest trafić do ruchomego celu kręgiem, pokrywającym większą przestrzeń". Zgadzam się więc chętnie, że strzelanie z czoków, zwłaszcza na blizką metę, jest trudniejszem, niż z cylindrów, natomiast mam wielką wątpliwość co do stopnia tej trudności. Zdaje mi się, że szan. autor, wyszedlszy z najsłuszniejszej zasady, przecenił jej doniosłość. Znam wielu średnich strzelców, którzy mogą się pochwalić pokaźną liczbą udatnych strzałów z pełnego czoku, dlatego też nie sądzę, by używanie tego rodzaju borowania miało stanowić wyłączny przywilej znakomitych strzelców.

Zresztą jest cały szereg środków zaradczych przeciw owym niedogodnym właściwościom pełnych czoków: 1) zmniejszenie ładunku śrótu, 2) zmiana danego numeru śrótu na trochę grubszy, 3) używanie ładunków specyalnych, w których śrót jest przegrodzony jedną lub dwiema cienkiemi przybitkami. Jednem słowem, można zawsze tak urządzić, aby czok dał ugrupowanie śrócin właściwe cylindrowi (np. zamiast 200 tylko 140), natomiast odwrotne zadanie jest niemożliwem do spełnienia.

O wyższości czoków nad cylindrami przy strzałach na dalszą metę nie potrzebuję chyba rozwodzić się.

Zważywszy wszystko wyżej powiedziane, nie mogę oczywiście być przeciwnikiem czoków, a zwolennikiem cylindrów. Ostatecznie zdanie moje w tej kwestyi wypowiedziałbym tak: 1) zaniechać używanie cylindrów, 2) do gołębi używać tylko pełnych czoków, 3) do polowania zaś — słabych i średnich czoków (quarter i half-choke). Sądzę, że te dwa rodzaje borowania są najodpowiedniejsze dla ogółu myśliwych. Najlepszą może byłaby broń, mająca prawą lufę quarter-choke, a lewą half-choke.

Adryan Bieńkiewicz.

Ptaki robiące „świecę."

Każdemu z nas trafiło się nieraz w swej karyerze myśliwskiej widzieć postrzelonego ptaka, który leciał po strzale czas jakiś, następnie wznosił się w górę, nieraz na znaczną wysokość i dopiero padał jak szmata. Wypadek to zwyczajny i w języku myśliwskim nosi miano „robienia świecy" (*oiseau faisant la pointe,t— owering bird*). Mylne jednak panuje przekonanie co do przyczyn tego dziwnego zachowania się tak postrzelonego ptaka, większość bowiem myśliwych przypisuje to postrzałowi w mózg lub w krzyże.

Otóż sprawę tę poruszano świeżo w angielskim organie sportowym „The Field", aż póki nie zabrał głosu wielki specyalista w tych rzeczach i człowiek naukowy, p. Tegetmeier. Jak sam powiada, kwestyą ptaków, robiących „świecę," zajmuje się on od roku 1876, egzaminując i dyskutując liczne okazy, nadsyłane z różnych stron Anglii. Sekcye robił na zabitych kuropatwach, bażantach, cietrzewiach, głuszcach, grouse'ach (pardwach szkockich), dzikich kaczkach, kszykach, gołębiach i wróblach, i przychodzi do przekonania, że „świecę" robią te ptaki, którym krew wypełnia przewody oddechowe, w skutek czego następuje uduszenie. Oto niektóre przykłady.

Kuropatwa, badana w 1877 roku, miała w sobie tylko jedną śrócinę, która weszła z lewej strony ciała, przeszyła obie połowy płuc, tak, że przewód oddechowy był w znacznej części wypełniony krwią i surowicą. Dokładny egzamin wykazał, że ptak ten nie miał innych ran. Podobnie były postrzelone prawie wszystkie ptaki, badane przez p. Tegetmeiera. Do wyjątku należy głuszec, nadesłany temu uczonemu przez jednego z korespondentów. Ptak ten miał śrócinę w szyi, o dwa cale poza szczęką. W tym wypadku śrót przebił niektóre naczynia krwionośne, w skutek czego nastąpiło wypełnienie krwią komórkowatych tkanek szyi, a co zatem idzie silna presya na przewód oddechowy, która spowodowała uduszenie.

Kto jednak pilniej obserwował ptaki, robiące „świecę", ten zauważył, że można łatwo odróżnić dwa ich rodzaje: jedne z nich po strzale ciągną dalej, jakby nigdy nic, dopiero na pewnej odległości zaczynają się raptownie wznosić ku górze, poczem spadają, jak szmata, zwykle martwe. Inne, przeciwnie, zaraz po strzale zaczynają się wznosić ku górze, opisując jednocześnie linię spiralną, dochodzą do pewnej wysokości, poczem zaczynają się opuszczać, opisując zawsze linię spiralną i uderzając ciągle skrzydłami, aż póki nie siądą na ziemi. Ponieważ o tym ostatnim rodzaju p. Tegetmeier nie wspomina, postaram się przytoczyć parę przykładów z własnego doświadczenia, oraz objaśnić ich prawdopodobną przyczynę.

Pewnego razu strzeliłem na nagance do kuropatwy, lecącej na „kulawy sztych". Zaraz po strzale zaczęła wznosić się szybko ku górze, opisując linię spiralną, tak, że zrazu minęła, a potem zawróciła i opuszając się powoli, zapadła o parę kroków od mego stanowiska. Widziałem, że jest żywa i dlatego, gdym podchodził do niej, zachowałem wszelkie środki ostrożności, aby jej nie spłoszyć. Zauważyłem wtedy, że oko, zwrócone ku mnie, było całkowicie krwią zaszłe, co znaczy, od wewnątrz uszkodzone. W chwili, gdym miał kurę dotknąć, zerwała się i mimo kilku strzałów moich towarzyszy, poleciała conajmniej o 1/2 wiorsty, gdzie ją wreszcie schwytano.

Drugi wypadek zdarzył mi się w roku zeszłym. Strzeliłem do kury, ciągnącej wzdłuż naszej linii, czyli do boku. Zaraz po strzale ptak zaczął się wznosić ku górze, opisując jak i w poprzednim wypadku linię spiralną, poczem zaczął się opuszczać na skrzydłach i zapadł przed mojem stanowiskiem, zatem w miejscu gdzie postrzał otrzymał. Tam został aż do końca naganki. Posłałem mego psa, lecz i w tym wypadku w chwili, gdy pies miał prawie ptaka w pysku, kuropatwa się zerwała i dopiero nowy strzał przeciął pasmo jej żywota.

Jestem przekonany, że w obu tych wypadkach ptaki otrzymały postrzał w oczy, nie mogłem tylko stwierdzić, czy w jedno, czy w oba, t. j. czy śrócina przeszyła oczy na wylot.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli wynika, że jeśli ptak postrzelony leci jeszcze czas jakiś, poczem zaczyna się szybko wznosić ku górze i dosięgnąwszy pewnej wysokości, pada zwykle martwy, to śmierć nastąpiła w skutek zatkania krwią przewodów oddechowych. Jeśli zaś ptak bezpośrednio po strzale zaczyna się wznosić w górę, opisując linię spiralną i spuszcza się wolno na skrzydłach, zachowując wszelkie siły życiowe, to prawdopodobnie otrzymał postrzał w jedno lub oba oczy.

Zachęcamy czytelników naszych do robienia obserwacyi, mogących wyświetlić tę niedość jeszcze jasną kwestyę.

Jan Sztolcman.

Psy Gończe Angielskie.

(Dalszy ciąg).

2. *Fox-hound'y (lisogony).*

Jako dowód, co może zdziałać świadomość celu, do którego się dąży, połączona z umiejętnym doborem, mogą służyć fox-hound'y. Anglikom chodziło o wyprowadzenie rasy psów, któreby w jaknajkrótszym czasie forsowały lisa i w rzeczywistości wytworzyli maszynę zwierzęcą, najdoskonalej zastosowaną do szybkiego i wytrwałego biegu. Grubość kości, składających szkielet, muskulatura, stosunkowa długość czy wielkość różnych części ciała, objętość płuc i serca, wszystko to doprowadzone jest w lisogonach do zupełnej harmonii. To też w szybkości fox-hound'y ustępują tylko chartom i to tylko na bardzo krótkim dystansie, gdyż stokrotnie przewyższają je wytrzymałością i można śmiało powiedzieć, że niema na kuli ziemskiej czworonożnego zwierzęcia, któregoby fox-hound'y nie mogły dopędzić. Najwyższa prędkość, wykazana dotąd przez lisogony, jest 7 minut na 6 wiorst (4 ang. mile), ale to na próbach szybkości, przez psy specyalnie przygotowane i trenowane; na polowaniach zaś prędkość pościgu nie przechodzi 2 minut na 1 wiorstę. Do sforsowania lisa potrzeba obecnie 3 do 4 godzin, a przy sprzyjających warunkach znacznie mniej.

Rasa fox - hound'ów wytwarzała się stopniowo, w przeciągu całych wieków i dlatego teraz trudno stanowczo rozstrzygnąć, z jakich powstała części składowych. Podług angielskich autorów, pochodzi ona wprost od dawnych angielskich gończych, których francuzkiego pochodzenia nie chcą przyznać, z małą domieszką krwi chartów. Francuzi zaś, oprócz charciej, dopatrują w lisogonach i krew buldogów i zdaje się nie bezzasadnie, gdyż z jednej strony odwaga i ciętość fox-hound'ów a z drugiej ich silna muskulatura i szeroka czaszka, pogląd ten usprawiedliwiają. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że jako główny, podstawowy materyał przy wytwarzaniu tej rasy, służyły psy gończe francuzkiego pochodzenia, które poprawiono przez staranny dobór i umiejętne krzyżowania. Przed 150 laty lisogony były już bardzo podobne do obecnych, tylko nie posiadały jeszcze tej szybkości; wtedy dla sforsowania lisa potrzeba im było całego dnia, dlatego też polowania zaczynały się o świcie. W roku 1786 zaprowadzoną została pierwsza księga rodowa (stoud-boock) fox-hound'ów i co najmniej od tego czasu rasa jest prowadzona w czystości, tak że można ją uważać za najbardziej ustaloną ze wszystkich ras europejskich. Znakomite powiększenie szybkości i wytrzymałości, osiągnięte w ciągu ostatniego stulecia, zawdzięczać należy jedynie starannemu i umiejętnemu doborowi osobników do rozpłodu.

Z powyższego widzimy, że nietylko polowanie na lisy, jako jedynych drapieżników godnych forsowania, było znane w Anglii w połowie zeszłego stulecia, ale że w owym czasie istniała już specyalna rasa psów do tego rodzaju polowania; sam więc ten sport istniał znacznie dawniej. Był on jednak do początku XVIII wieku uprawiany tylko przez nielicznych bogatych amatorów i nie miał tego charakteru narodowej zabawy, jakiego nabrał od owego czasu wraz z rozwojem sportu końskiego. Obecnie, w samej Anglii jest więcej jak 300 złai fox-hound'ów, złożonych każda z kilkudziesięciu sztuk. Złaje te dzielą się zwykle na 2 części: jedna złożona z psów a druga z suk, albo też dobierają się podług wzrostu, w jednej psy i suki większe, w drugiej mniejsze. Każda połowa złai używa się do polowania co drugi dzień, tak, że można polować przez 6 dni w tygodniu. Na każdy dzień naznacza się punkt zborny w sąsiedztwie jam lisich, które w nocy, po wyruszeniu lisa na wyprawę, zatyka się starannie. Lis, powróciwszy z nocnej wycieczki i znalazłszy wejście do mieszkania zatarasowane, włóczy się w blizkości i dlatego łatwo wpaść na jego trop. Na wypadek, gdyby lis miał w okolicy jaką inną jamę, nieznaną służbie polowej i do niej uciekł, towarzyszą polowaniu chłopcy stajenni na małych koniach, wiozące w koszykach parę lub kilka fox-terrier'ów. Pieski te, wytworzone także specyalnie do polowania na lisy, wypędzają prędko z nory biednego zwierza i pościg zaczyna się na nowo, a kończy prawie zawsze śmiercią lisa. Podług przyjętego zwyczaju, w polowaniu może przyjmować udział każdy, kto ma odpowiednio dobrego konia, tradycyjny kostyum i kto w oznaczonym czasie stawi się na punkt zborny. Oprócz tego towarzyszy zwykle polowaniu zdaleka wielu ciekawych konno i w ekwipażach, tak że w jesiennym sezonie znaczna część wiejskiej ludności Anglii przyjmuje gorący udział w upędzaniu się za lisami. W Szkocyi i Irlandyi ten rodzaj sportu jest daleko mniej rozpowszechniony.

Sposób wychowywania szczeniąt jest także bardzo praktyczny. Odessane psiaki oddają się na wychowanie miejscowym dzierżawcom (fermerom); czasami nawet oddają na fermy suki przed oszczenieniem; dopiero po pół roku młode psy wracają do psiarni i poddają się tresurze. Żonom fermerów, oprócz zapłaty za żywienie i dozór, wydają się jeszcze podarki za najlepiej odchowane psy. System ten zapobiega rozprzestrzenianiu się chorób zaraźliwych, jak naprzykład nosaciny, na całe młode pokolenie. Tresura jest bardzo surowa, a zajmują się nią specyaliści; psy, na dany sygnał, muszą natychmiast łączyć się w gromadę lub rozbiegać, muszą, jak stado baranów, chodzić za swym przewodnikiem; każdy pies powinien znać swe nazwisko i zawołany, natychmiast wyskakiwać z gromady i t. p.

Z Anglii fox-hound'y dostały się do północnej Ameryki, do Australii i Indyi, lecz w tym ostatnim kraju, równie jak inne rasy europejskie, wyradzają się prędko lub giną. W Europie zwolennicy angielszczyzny utrzymują złaje fox-hound'ów we Francyi, Belgii, Niemczech, Austryi (szczególniej na Węgrzech) i we Włoszech. U nas, o ile mi wiadomo, istnieje lub istniało niedawno kilka złai lisogonów, a mianowicie: w Biało-Cerkwi u hr. Branickiej, w Antoninach u hr. J. Potockiego, w Winnicy u hr. Grocholskiego, u barona Wrangla w Kijowskiej gubernii, oprócz tego u p. Kałmyckiego w Bessarabii. Szkoła kawaleryjska w Petersburgu posiada bardzo dobrą złaję gończych pół-krwi fox-hound-artois.

Żadna może rasa psów nie podlegała tak różnorodnym sądom, jak fox - houndy; kiedy jedni widzą w nich ideał psa do polowania par-force, inni odmawiają im nawet nazwy psa gończego.

(D. c. n.).

August Sztolcman.

Listy do „Łowca Polskiego."

Wilanów, *w styczniu*

Świeżo powróciłem z ks. Poznańskiego, gdzie polowaliśmy przez dwa dni (9 i 10 stycznia) we Wrześni u hr Ponińskiego. Rezultat tych dwudniowych łowów był imponujący, jak to się przedstawia z następujących cyfr. Pierwszego dnia zabiliśmy 607 zajęcy, 1 lisa, 1 sójkę, 3 sowy i 1 królika; drugiego dnia: 894 zajęcy, 90 bażantów, 3 króliki i 1 jastrzębia. W sumie więc dwudniowe łowy dały nam: 1,501 zajęcy, 4 króliki, 1 lisa, 90 bażantów, 3 sowy, 1 jastrzębia i 1 sójkę — razem 1,601 sztuk.

Prawdziwie imponującym był kocioł, pod który zajęto 1,100 mórg pruskich, zatem około 550 mórg polskich. W kotle tym padło 430 zajęcy! Była chwila, że roiło się od nich, jak w mrowisku. Ja sam zrobiłem w tym kotle 4 kwadruplety (używając dwóch strzelb), co zresztą nie było rzeczą trudną, gdyż przychodziły mi zające po 6 i 8 razem, można więc było wybierać.

Ku nauce pp myśliwych-hodowców dodam, że świetne rezultaty na tem polowaniu otrzymaliśmy głównie na tych terytoryach, na których nie polowano w roku zeszłym. Części, opolowane ubiegłej zimy, dały rezultat znacznie słabszy.

Xawery Branicki.

Obarów (gub. Wołyńska), *14 stycznia.*

Przejrzawszy kilka numerów „Łowca Polskiego." zamierzyłem takowy prenumerować. Bardzo mnie zajęło pismo, specyalnie poświęcone sprawom łowiectwa i sądzę, że może oddać coraz większe usługi rozwijającemu się u nas prawidłowemu myślistwu.

Z powołania więcej hodowca niż tępiciel, myśliwy idealista—niż partyzant ciągłych wypraw myśliwskich, a mieszkając w Obarowie, majętności bezleśnej, w powiecie rówieńskim, z powodu bardzo urozmaiconego programu mego życia mam zwyczaj wybierać się raz tylko w rok na kilkotygodniowy myśliwski sezon do majętności mojej Łobaczówka, położonej w dubieńskim powiecie, nad granicą austryacką. Tam z prawdziwą rozkoszą oddaję się raz do roku myślistwu w gronie kilku dobrych przyjaciół.

W tym to zakątku, dalekim od kolei i od zbytecznej cywilizacyi, miłe przebywam chwile w swych kniejach lub w zwierzyńcu, o uroczej pozycyi, w rozmyślaniach pożytecznych dla umysłu i zdrowia. Tam właściwie pokochałem ojcowiznę, błogosławiąc tych co mi ją dali. Właśnie chcę skreślić kilka słów o tej miejscowości Wołynia, okrytej niegdyś cudnemi lasami dębowemi. Tam opowiadali mi dawni oficyaliści, że ongi zabijano rok rocznie po kilkadziesiąt sarn i po kilkadziesiąt dzików; były to jeszcze polowania pierwotne, bogato uposażona natura nie szczędziła im zwierzyny. Przed laty dwudziestu, nawet jeszcze przed lat dziesięciu spotykałem się często z dzikami; dziś wiele zaszło zmian, bo lasy, graniczące z mojemi i z granicą austryacką, przetrzebione zostały; dzik stał się tylko rzadkim gościem, inny zwierzostan nieco się poprawił, ale nie w proporcyi mych usilnych starań, a to dlatego, że w tych okolicach jakby nikt nie słyszał o nowych ustawach prawidłowego myślistwa, nikt tych ustaw nie przestrzega i nie broni, a okoliczni postępują po macoszemu, wydzierając wszystko pięknie uposażonej naturze, a nie wywdzięczając się jej niczem.

W N-rze 18 „Łowca Polskiego" czytałem artykuł o kłusownictwie legalnem, nasunął mi on myśl, że tu, gdzie kłusownictwo w najlepsze grasuje, możnaby wspomnieć także o kłusownictwie kolonistów, licznie tu osiadłych, oraz o kłusownictwie różnorodnej ludności, małe miasteczka zamieszkującej. O dziesięć wiorst od mego majątku znajduje się miasteczko Beresteczko, a na granicach moich słyszę częstą kanonadę, jakby ogień rotowy i wiem, że wbrew Najwyżej zatwierdzonym prawom, nie miłosiernie tam sarny zabijają. Biedne moje sarenki, granic dla was niema, największe rowy otaczające me lasy, nie są wstanie ustrzedz was od nielegalnych Nemrodów. Od lat 20-tu leśnicy moi ubolewają: „Pocóż my hodujemy—mówią—kiedy inni zabijają?"

Nie traćmy jednak nadziei. *Viribus unitis* dążyć trzeba z pomocą ustaw nowych do celu pożądanego, to jest myślistwa szlachetnego, przypominając ludziom złej woli, że żyjemy już w społeczeństwie uorganizowanem, a nie w hordach dzikiego narodu.

J. książę C.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 17 stycznia. Jeden z członków Oddziału zawiadomił Radę, że we wsi Czubajewizna, w pow. radzymińskim jest cała masa kłusowników, posiadających potajemnie broń i polujących nielegalnie. Rada, otrzymawszy całą litanię nazwisk tych kłusowników, przesłała ją naczelnikowi powiatu radzymińskiego. Obecnie p. naczelnik zawiadomił Radę, że rewizya, dokonana u wskazanych kłusowników, nie doprowadziła do pożądanego rezultatu, bowiem broni nie znaleziono, ale winnych nielegalnego polowania pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Rewizye u kłusowników, jakkolwiek przedsiębrane niespodziewanie, nie dają w większości wypadków pożądanych rezultatów. Strzelba — rzecz drobna, łatwo ją więc ukryć w słomie, zbożu, w ogrodzie lub w polu — a tak schowanej broni odnaleźć prawie niepodobna. Wypadek tylko może tu przyjść z pomocą rewidującym, w przeciwnym razie jest to poprostu próżna robota. Zdaje się, że straż ziemska daleko lepsze miałaby rezultaty, gdyby w tych miejscowościach, w których ma wskazanych kłusowników, śledziła ich w polu. Taki amator cudzego zająca lub sarny długo nie wytrzyma. Wieczorkiem zasiądzie pod lasem, po ponowie brodzić będzie po tropach, za stodołą wystawi snopek owsa na przynętę, w niedziele i święto po nabożeństwie wyjdzie sobie z fuzyjką na spacerek, a wtedy łatwiej go spotkać i na gorącym uczynku schwytać, bo huk wystrzału zdradzi jego obecność i działalność. Rozumiemy, że straż ziemska ma wiele czynności i całego swego czasu na ściganie kłusowników poświęcić nie może, ale mając na oku wskazane miejscowości, gdzie kłusownicy liczniej przemieszkują, nawet przy pełnieniu innych czynności, z nielegalnymi posiadaczami broni łatwo się spotkać może, byle ich tylko miała na uwadze i pamięci.

Administracya dóbr Kazimierz hr. Mielżyńskiego zawiadomiła Radę, że w ostatnich czasach w okolicy ogromnie rozwielmożniło się kłusownictwo. Rada postanowiła zawiadomić o tem naczelnika powiatu słupeckiego i prosić o zwiększenie nadzoru w tym kierunku nad wskazaną okolicą.

Drobiazgi Myśliwskie.

Piękna zdobycz. P. Stanisław Zab., mieszkaniec naszego miasta, w czasie kilkudniowej wycieczki do Cesarstwa upolował 2 duże niedźwiedzie, łosia, bielaka i jarząbka. Mamy nadzieję, że p. Z. zechce podzielić się swemi wrażeniami z tej pomyślnej wyprawy z czytelnikami „Łowca Polskiego."

Wilk wegetarjanin. „Ochotnicza Gazeta" donosi, że w Alagirze, w okręgu Terskim, w listopadzie zabito na polowaniu ogromnego wilka, którego żołądek był przepełniony ziarnami kukurydzy. Czy wilk żywił się wyłącznie kukurydzą, czy też traktował ją jako łakocie po dobrej biesiadzie - trudno orzec, ale miejscowi mieszkańcy upewniają, że często widują wilki na kukurydzowych zasiewach. W danym razie tem dziwniejszem się to wydaje, że wilkowi na strawie mięsnej nie zbywało.

Z terminologii łowieckiej. Z interesującej monografii sarny, napisanej przez A. hr. Sumińskiego, a drukowanej w myśliwskiem czasopiśmie „Łowiec", wychodzącem we Lwowie, przytaczamy wyborne przykłady terminologii myśliwskiej.

„Samca sarny różnie nazywają, ale najczęściej spotkać się można z nazwą rogacz i kozioł. Jedna i druga jest zdaniem mojem niewłaściwą, bo pierwsza za ogólna, wszystko bowiem co ma rogi jest rogaczem, a druga poniżająca. Wszakże cap domowy, którego małżonkę doją, a z mleka jej bryndzę robią, także kozłem się nazywa. Więc obie nazwy niewłaściwe, najwłaściwsza to sarnik. Młode nazywają się sarniaki, koźlęta, sysaki, nigdy cielęta. Miejsce, gdzie sarna leży

placem, legowiskiem, leżyskiem. Sarnik ma parostki, w pewnych wypadkach nazywa się mylnikiem, myłkusem, o czem później. Wyjątkowo i koza ma parostki. Sarny żerują, a ślad ich, to trop. Gdy postrzelona, farbuje, bo krwi nie ma, tylko farbę. Głos, który wydaje, jest w różnych okolicznościach odmienny i wtedy piszczy, lub beczy, albo straszy. Sarna także chrapie, ale o tem w rozdziale dalszym. Noga, to badyl lub skok, jak u zająca, stopa rogowa, to ratka, raciczka. Rogowe wyrostki powyżej raciczek, to szpile. Powiedzieć, że zając ma uszy, to wielki grzech myśliwski, ale o sarnie wolno powiedzieć: uszy, łyżki lud słuchy. Pysk to mordka, zęby znajdują się w dolnej jej szczęce, żuje analogicznie, jak krowa. Miejsce, gdzie serce leży, to komora, tam też mierzyć należy do sarnika. Grzbiet to comber, tył to lustro lub talerz. Znamię samca, to pędzel, samicy to fartuszek, szczotka; czas popędu płciowego, to ruja. Włosy, to szerść, kolor, to barwa. Wnętrzności, to paprochy, lub patrochy, narogi, nigdy flaki, stąd paproszyć, patroszyć, trzebić. Zdejmować skórę, to obielić, sarna tłusta to łojna. Sarna nie wącha, lecz wietrzy, leni się dwa razy do roku, raz na wiosnę, raz w jesieni i wtedy czerwona jest od czerwca do października, przez zimę zaś bura. Czas ten dokładnie oznaczyć się nie da, bo zależy od pożywienia, od zimy, czy ostra, czy lekka i od zdrowia sarny. Kilka sztuk w gromadzie, to stadko, lub rudel. Sarnik zrzuca parostki i wtedy najpierw ma jeden pień, potem drugi, gdy chodzi on z jednym jeszcze pniem na głowie, tenże nazywa się tyką. Nie każdemu może wiadomo, że sarna ma ogon o 10—12 wyraźnych kręgach, którym, gdy chce, nakrywa otwór odchodowy. Że jednak szerść w tem miejscu jest bardzo długa, więc nie wpada on zupełnie w oko, szczególniej w lecie. Słusznie też czytamy w Lindem przysłowia Rys. Ad. 13. „Dosyć sarnie ogon po żyć", albo „wysilił się w rozum, by sarna w ogon" (ib. 72). „Włóczy się za nim państwo, by za sarną ogon" (ib.). Osobne mięśnie sprawiają ruchy ogona i jego okolicy. Stąd to pochodzi, że szczególniej zimową porą, w której lustro po wylenieniu jest białe i przez te większe się wydaje, niż w lecie, gdzie więcej jest szerści żółtej, obserwując sarny uciekające, widzimy jak lustro się porusza i jest raz większe, raz mniejsze. Dzieje się to z pomocą tych właśnie mięśni. U sarn pasących się, chodzących spokojnie, poruszeń lustra nie widać, a ledwo zaniepokojone, rozpinają lustro i wtedy świeci ono zdaleka. Myśliwy, badacz i przyrodnik, powaga naukowa, dr. Wurm, który dużo o sarnach pisał, rozpisuje się o tem bardzo szczegółowo.

⚹

Aklimatyzowanie obcej zwierzyny. Pod Fryburgiem, w Badenii, puszczono w październiku r. z. pięć par Tinamou (argentyńskich kur), sprowadzonych od O. Franka z Wiednia. Dotychczas trzymają się te kury świetnie. Znakomite rezultaty osiągnięto tamże również, puściwszy amerykańskie indyki brązowe.

⚹

Ośm milionów przepiórek schwytano i ubito w roku ubiegłym według najnowszych obliczeń ornitologów. Z samego Egiptu wywieziono w roku ubiegłym 1,270,490 sztuk przepiórek i to do Francyi i Anglii 1,180,490, do Włoch 70,000, do Malty 25,000. Ponieważ rząd francuzki zakazał przewozu przepiórek przez Francyą do Anglii, transporty tych ptasząt idą obecnie wprost na statkach do Anglii, albo przez Niemcy.

⚹

Miscellanea myśliwskie w Niemczech. W północnych Niemczech tegoroczne polowanie na kuropatwy wypadło licho, natomiast w Saksonii myśliwi widzieli duże i liczne stada.

Bażantarnie nad rzeką Menem rozwijają się dzięki umiejętnej hodowli coraz wspanialej. W bażantarniach, w których zaledwie kilka lat temu było po kilka bażantów, wystrzelano obecnie po 50 kogutów; obserwowano też tarantowate (w białe i brunatne plamy) bażanty, ale o albinizmie niema tu mowy.

Polowanie na zające, zwłaszcza na lżejszych ziemiach, wydało dobre rezultaty.

Sarny w skutek pięknej pogody bardzo wcześnie rozpoczęły ruję. Na wabika kozły nie reagowały już 10 sierpnia. Niemcy chwalą bardzo wabik Uhlenhuta. Rogacze były w dobrym stanie i posiadały wspaniałe rogi. Polowanie na sarny było zawsze bardzo wydajne. Naganki w lasach na sarny odbywały się już w połowie października, a to dla tego, żeby ochraniać kozy, bo rogacza jeszcze wtedy łatwo poznać po rogach, które nadto stanowią miłe trofee myśliwskie.

Odyńce w górach Spessart i Rhoen rozmnożyły się ogromnie ze szkodą jeleni, przeto premie za ubicie maciory podwyższono na 10 marek.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

Najwyższe polowanie w Skierniewicach.

Pomiędzy 11 i 16 listopada r. z. Najjaśniejszy Pan raczył polować w Skierniewicach w towarzystwie Zaproszonych Gości. Rezultat sześciodniowego polowania był następujący:

W dniach 11 i 12 listopada polowano w rewirach Zwierzyniec i Pamiętna i zabito: 3 sarny, 1 lisa, 142 zające, 88 bażantów, 29 kuropatw, 1 jastrzębia — ogółem 264 sztuk.

W dniu 13 listopada rewir Pszczonów dał: 21 sarn, 2 lisy, 343 zające, 7 bażantów, 4 kuropatwy — ogółem 377 sztuk.

W dniu 14 listopada w rewirze Zwierzyniec (poręby) zabito: 3 sarny, 150 zajęcy, 92 bażanty, 148 kuropatw—ogółem 393 sztuk.

W dniu 14 listopada opolowano rewiry Korabka i Remiza, gdzie padło: 23 sarn, 143 zajęcy, 905 bażantów, 49 kuropatw, 1 słonka, 1 jastrząb — ogółem 1,122 sztuk.

W dniu 15 listopada w rewirze Pszczonów i Lipce padło: 12 sarn, 1 lis, 404 zające, 2 jastrzębie — ogółem 419 sztuk.

Wreszcie w d. 16 listopada rewir Lipce dał: 9 sarn, 221 zajęcy, 10 bażantów, 1 kuropatwę, 2 słonki i 2 jastrzębie—ogółem 245 sztuk.

Ogółem więc w ciągu sześciodniowego polowania padło: 71 sarn, 4 lisy, 1,403 zajęcy, 1,102 bażantów, 231 kuropatw, 3 słonki i 6 jastrzębi—razem 2,820 sztuk.

⚹

W dniach 17, 18 i 20 listopada r. z. polowano w Parzymiechach (w gub. piotrkowskiej), u hr. Władysława Potockiego i zabito: 1 lisa, 358 zajęcy, 37 królików, 38 bażantów, 1 słonkę, 89 kuropatw i 4 szkodniki, czyli razem 528 sztuk, a mianowicie: 1-go dnia w 9 strzelb, w jednej sztrajfie przez kultury i dwóch polnych sztrajfach 320 sztuk, 2-go dnia w 9 strzelb w dwóch podwójnych leśnych miotach i jednej leśnej sztrajfie 131 sztuk i 3-go dnia w 4 strzelby (polowano tylko na bażanty i króliki) 77 sztuk. Król polowania, hr. August Stanisław Potocki, zabił 96 sztuk. Zaznaczyć wypada wyraźny upadek stanu zajęcy, ale zato przyrost kuropatw.

⚹

Na polowaniu odbytem d. 12 i 13 grudnia w Chełmnie, u p. Bolesława Skorzewskiego, padło przy udziale 12 strzelb 349 zajęcy, 1 cietrzew i 11 kuropatw, razem 361 sztuk. Królem polowania był Władysław hr. Potocki, który miał na rozkładzie 48 sztuk.

⚹

D. 15 i 16 grudnia odbyło się polowanie w Bąkowej Górze u p. Jana Ostrowskiego z Maluszyna w 12 strzelb. Pomimo, że mając jedną nagankę, brano dziennie tylko po ośm miotów, że prócz jednego małego kotła i jednego polnego pędzenia, polowano tylko na wysokim lesie, nic pola nie zajmując i wreszcie pomimo miękkiej aury, zwłaszcza drugiego dnia, wynik, dzięki starannej, kilkoletniej opiece oraz wzorowej organizacyi i prowadzeniu polowania, był piękny. Dziwnem było, że najlepiej wypadły mioty w mało podszytym, okazałym starodrzewiu*). Padło pierwszego dnia 914, drugiego

*) Niewątpliwie musiała być silna okiść i dlatego zając unikał gęstych kultur. (*Przyp. red.*)

438 sztuk, ogółem zatem 762 sztuki, a mianowicie: 1 rogacz, 736 zajęcy, 2 cietrzewie, 12 kuropatw i 1 kwiczoł. Największą ilość na rozkładzie t. j. 93 sztuk miał Władysław hr. Potocki.

W Gublinie, w pow. rypińskim, u p M. Piwnickiego w d. 20 grudnia polowano w 10 strzelb i zabito 74 zające. W pow. rypińskim w r. b. zauważono znacznie mniej kuropatw, aniżeli w ostatnich latach.

D. 29 grudnia w Sokolnikach (pod Ozorkowem) p. E. Herbsta, odbyło się polowanie w 10 strzelb, na którem zabito 225 zajęcy i 6 rogaczy. Królem polowania był p. E. Kremky, który miał na rozkładzie 46 zajęcy.

D. 30 grudnia w Łućmierzy (własność Towarzystwa Leśmierz) w pow łęczyckim zabito 102 zające, rogacza, lisa i cietrzewia. Królestwo dnia dzielili pp. L. i J. Boetticherowie.

W d. 30 grudnia w Tłokini (w gub. Kaliskiej) u p. Władysława Chrystowskiego na polowaniu w 8 strzelb padło: 2 rogacze, 71 zajęcy, 9 królików i 2 kuropatwy.

W Trąbinie, w pow. rypińskim, u p. H. Abczyńskiego w d. 30 grudnia polowano w 12 strzelb i zabito 62 zające, 3 kuropatwy i lisa.

W dd. 3, 4 i 5 stycznia odbyło się polowanie w dobrach Końskie Wielkie (guberni radomskiej), na którem zabito: 2 dziki, 3 rogacze, 191 zajęcy, 4 cietrzewie i jastrzębia. Szczegółowy rezultat jest następujący: pierwszego dnia w 5 strzelb zabito: 2 dziki, 3 rogacze i 72 zające; drugiego dnia w 8 strzelb ubito: 72 zające i 3 cietrzewie; trzeciego dnia znów w 8 strzelb ubito: 47 zajęcy, 1 cietrzewia i 1 jastrzębia. Rezultat polowania byłby dwa razy większy, gdyby w drugim dniu polowania nie nastąpiła zupełna odwilż, a w trzecim nie przechodził deszcz. Polowanie odbywało się w lesie w młodych zagajnikach.

Sprawozdanie nasze z polowania w Brwinowie u p. St. Lilpopa z d. 5 stycznia, podane w poprzednim numerze, było niezupełne, cyfry bowiem w niem zamieszczone odnosiły się do czterech pierwszych miotów. Ponieważ polowanie przerwały mgła i ulewny deszcz ze śniegiem, przeto nie wszyscy myśliwi dotrwali do końca polowania, ztąd i relacya nasza była niekompletna. Na polowaniu tem w pięciu miotach padło pomimo tak fatalnej pogody 89 zajęcy i rogacz.

W dniu 5 i 6 stycznia odbyło się doroczne polowanie u p. Zielińskiego w Skępem. Rezultat następujący: 440 zajęcy, 11 sarn, 7 lisów i 4 kuropatwy.

D. 8 stycznia odbyło się polowanie z naganką w 7 strzelb u pp. Jeżewskich w Skrwilnie (w pow. rypińskim). W 8 miu pędzeniach leśnych zabito 80 zajęcy, 1 lisa i 1 dzika. Widoczne zmniejszenie się zajęcy przypisać należy niskiemu mokremu położeniu majątku i wyjątkowo obfitym w zeszłym roku opadom atmosferycznym.

D. 10 stycznia odbyło się polowanie w Wierzbiu u p. Jana Krzymuskiego. W 11 strzelb zabito 160 zajęcy, 10 kuropatw i lisa. Najwięcej zwierzyny na rozkładzie mieli: p. Karol Rozdejczer i p. Stanisław Watraszewski.

W Poznańskiem, w Drobojewie i Oporowie u hr. Kwileckich na dwudniowem polowaniu w 18 strzelb zabito 1,111 zajęcy.

W Lasocinie, w pow. płockim, u p. Konstantego Małowieskiego, w 8 strzelb zabito 101 zajęcy i 14 kuropatw.

W d. 10 stycznia w Osinach (gub. piotrkowska) u p. Moraczewskiego polowano w 8 strzelb i zabito 167 zajęcy i 17 kuropatw.

D. 10 stycznia, w majątku Nagłowice (gub. kieleckiej) u p. J. Kosickiego, odbyło się polowanie, na którem zabito w kilku miotach: 72 zające i 3 kuropatwy. Prócz tego w każdym miocie spotykano po kilka sarn. Królem łowów był syn właściciela p. K. Kosicki. Zwierzostan i ochrona w Nagłowicach bardzo dobre.

D. 13 stycznia na polowaniu w Ugoszczu u p. Borzewskiego (w rypińskim pow.) w 12 fuzyj zabito 100 zajęcy i 1 kozła. W Ugoszczu zauważono mniejszy przyrost zwierzyny. Zabito zaś tak mało tylko dlatego, że właściwie polowanie odbywało się na przyległych do Ugoszcza, dzierżawionych dla polowania przez p. Borzewskiego dwóch majątkach sąsiednich, Gizynku i Piskorczynie.

D. 13 stycznia w Mierzynie (gub. piotrkowska) u p. Hilarego Bronikowskiego polowano w 24 strzelb i zabito 240 zajęcy.

W d. 15 stycznia odbyło się polowanie na majątku Izdebno (pow. Błoński), dzierżawionym przez p. Franciszka Ejsmonda. W 11 strzelb zabito: 52 zające i 2 kuropatwy. W polowaniu tem brał udział Henryk Sienkiewicz, który zabił 6 zajęcy.

W d. 15 stycznia w Niecicach (gub. piotrkowska) u p. Krygiera polowano w 7 strzelb i zabito 146 zajęcy i 7 kuropatw.

W d. 18 stycznia odbyło się polowanie w Guzowie p. K. Sobańskiego. W 8 miotach, w 7 strzelb zabito 212 zajęcy. Do kuropatw nie strzelano wcale.

D. 18 i 19 stycznia na dorocznem polowaniu u p. Chełmickiego w Okalewie, w powiecie rypińskim, w 7 strzelb zabito 162 zające, kozła i lisa.

W d. 20 stycznia w Krześlowie (gub. piotrkowskiej) u p. Tadeusza Walickiego zabito 72 zające i 6 kuropatw.

W d. 20 stycznia odbyło się polowanie w Wawrze, należącym do dóbr Willanowskich hr. Ksawerego Branickiego. W 14 strzelb zabito 198 zajęcy, 3 kozły i lisa. Królem polowania był hr. Ksawery Branicki, który na rozkładzie miał 23 sztuki. Polowanie w Wawrze znacznie się poprawiło w stosunku do lat poprzednich, w roku zeszłym bowiem zabito tam tylko 86 zajęcy i 2 kozły. Sprawność i pilność miejscowej administracyi zasługuje z tego powodu na słowa prawdziwego uznania. Myśliwi zauważyli, że zające pomykały już parami.

W d. 22 stycznia w Wancerzowie (gub. piotrkowskiej) u p. Bronisława Szwejcera polowano w 15 strzelb i ubito 234 zające, królika i 3 kuropatwy.

D. 22 stycznia w dziesięć strzelb polowano w Karnkowie u p. Ignacego Karnkowskiego. Rezultat łowów: 130 zajęcy i lis. Zauważono znaczny przyrost zwierzyny, szczególniej sarn i bażantów, ale do ostatnich na żądanie gospodarza nie strzelano.

W d. 22, 23, 24 i 25 stycznia odbyło się polowanie u ordynata hr. Zamoyskiego w dobrach Strzelce, gub. lubelskiej (22-go i 24-go polowano tylko po pół dnia). W 13 strzelb zabito: 26 dzików, 25 rogaczy, 93 zające, 7 lisów i 19 jarząbków—razem 170 sztuk. Pomiędzy dzikami ubito 3 bardzo grube odyńce. Tomasz hr. Zamoyski, znany podróżnik po Afryce, zrobił trypleta do dzików.

D. 24 stycznia na dorocznem polowaniu w Kamieniu u p. H. Wąsowicza w dziesięć strzelb zabito 90 zajęcy i 4 kozły. W Kamieniu przyrost sarn znacznie się co rok powiększa.

W ostatnich dniach odbyło się polowanie na gruntach, dzierżawionych przez Falenickie kółko myśliwskie. Polowano w 16 strzelb w lesie i zabito 38 zajęcy i rogacza. W ogóle kółko to zabiło w r. b. na swoich terytoryach łowieckich 211 zajęcy.

Strzelanie do gołębi.

Sezon strzelania do gołębi rozpoczął się w Monte-Carlo w dniu 18 grudnia r. z. przy mniejszym jak zwykle współudziale strzelających. W *Prix d'Ouverture* tylko pp. Roberts i Karaułow zabili po trzy gołębie zrzędu i podzielili się pierwszą i drugą nagrodą w sumie 875 fr. Trzecią nagrodę wziął p. Laleham.

W dniu 6 stycznia rozegrano *nagrodę Louhienne* (handicap). Pierwszym był wicehrabia de Ploncius (27 metrów), który wziął 1.600 fr. Pp. Erskine i Liebert podzielili się 2-ą i 3-ą nagrodami.

Wreszcie w d. 8 stycznia rozegrano *Prix de Soragna* (handicap). Pierwszymi byli pp. Roberts (29 metr.) i baron de Montpellier (23 metr.), którzy podzielili między siebie 1-ą i 2-ą nagrodę w ogólnej sumie 2.075 fr., zabiwszy każdy po 13 gołębi z rzędu. Trzecią nagrodę wziął baron de St. Trivier, zabiwszy 12/13 gołębi.

Zapytania i Odpowiedzi.

Odpowiedź № 1. Panu B. Wydżdze w Połonnem. Zapytuje Sz. Pan: 1) czy podanym w zapytaniu sposobem, osuszy się i zużytkuje odpowiednio na remizy—naturalne zagłębienia (wydołki) w polu? 2) czy projektowany kształt jest odpowiedni? 3) jakiemi krzewami remizę obsadzić, aby dostarczyć zwierzynie pożywienia?

Wprawdzie na nizkich i podmokłych miejscach zwierzyna niechętnie przebywa, w każdym atoli razie lepiej mieć remizy niżej położone, aniżeli żadne. Wobec tego podamy sposób, jak w takim razie postąpić, aby przeznaczoną przestrzeń na remizę zużytkować przynajmniej częściowo.

Za nim jednak do tego przystąpimy—odpowiemy poprzednio na pytanie pierwsze i drugie, do czego rysunek projektowanej nam remizy, ze względu na oryginalny pomysł podajemy, w rzucie poziomym i dwóch przekrojach poprzecznych.

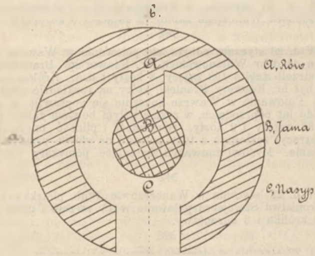


Fig: 1, Rzut poziomy 1:720.

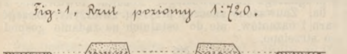


Fig: 2, Przekrój poprzeczny a,

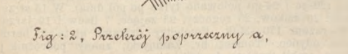


Fig: 3, Przekrój poprzeczny 6,

Powyższa remiza, w stosunku 1:720, zajmuje 62 pręty kwadratowe, czyli 1/5 część morgi,—to jest tyle, ile właśnie w danem zapytaniu na remizę przeznaczono.

Na pierwszy rzut oka można ocenić, że znacznie więcej przestrzeni zajmuje rów, aniżeli sama remiza a z obliczenia okazuje się, że rów ze studzienką (jamą) ma 87, a remiza (nasyp) tylko 25 prętów kwadratowych. Co gorzej—na ogólnym obwodzie 31 prętów bieżących—pozostawiono wejście do remizy tylko na 3 pręty! A jeżeli w dodatku powiemy, że rów około 15 łokci szeroki, ma być 2½ łokcia głęboki, to już każdy łatwo zrozumie, że remiza zamieni się w fortecę, z której nie zawsze wszystka zwierzyna powróci, jeśli się do niej przypadkiem dostała. (Na powyższych rycinach, głębokości rowu i studni nie są tak ważne, do ich oznaczenia bowiem, użyto tej samej miary, co do mierzenia długości właściwie, do przedstawienia różnic wklęsłości terenu—używa się zazwyczaj podziałki o stosunku—co najmniej—10 razy mniejszym, czyli że rysunek przedstawia się wówczas 10 razy większy).

W danym przykładzie, tak szerokość jak i głębokość rowu i studzienki, nie przyczynią się wcale do osuszenia gruntu i woda, tak w jamie, jak i w rowie, zawsze utrzymywać się będzie na równym poziomie, a to na mocy prawa naczyń zespolonych.

Co do drugiego pytania, to zaznaczamy krótko, że w omawianych okolicznościach każdy kształt remizy będzie dobry, wskazuje go bowiem naturalne położenie zagłębień, czyli wydołków. Czy zatem kształt remizy zbliżony będzie do koła, czy do elipsy, czy też po obwodzie otoczy remizę linia łamana - to jest tutaj rzeczą zupełnie podrzędną.

W zapytaniu objaśniono między innemi, że zagłębienia (wydołki) są przeważnie formy owalnej od 1/8 do 1/4 morgi przestrzeni. Otóż według tych danych podajemy szkic formy elipsy o średniej przestrzeni 1/2 morgi, wraz z odpowiedniemi rowami w celu osuszenia.

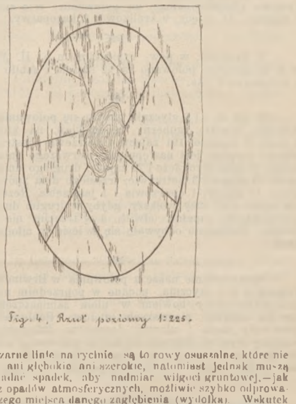


Fig. 4, Rzut poziomy 1:225.

Elipsa i czarne linie na rycinie są to rowy osuszalne, które nie potrzebują być ani głębokie ani szerokie, natomiast jednak muszą koniecznie posiadać spadek, aby nadmiar wilgoci gruntowej,—jak niemniej wodę z opadów atmosferycznych, możliwie szybko odprowadzać do najniższego miejsca danego zagłębienia (wydołka). Wskutek tego koncentrowania wody w najniższem miejscu, utworzy się naturalny zbiornik (bez kopania studni czyli jamy), którego poziom, zależnie od okoliczności, będzie wyższy lub niższy. W miarę tego i zwierzyna przebywać może bliżej lub dalej wody, niepotrzebuje jednak przez nią się przeprawiać.

Rowy na 35 centim. szerokie i głębokie, zawsze czysto utrzymane—wystarczą zupełnie do osuszenia tak małej przestrzeni. Ziemię uzyskaną z rowów należy rozplantować, lub wypełnić nią niniejsze zagłębienia. Zdarzyć się atoli może, że na terenie falistym rów obwodowy częściowo, lub zupełnie okaże się zbyteczny—w takim razie, poprzestać na rowach wewnętrznych. Przy projektowaniu sieci rowów, baczyć jednak na to, aby każdy rów skierowany był do najniższego miejsca w danym wydołku, po najkrótszej drodze naturalnego biegu wody,—zatem rowki boczne należy zawsze ukośnie do główniejszych doprowadzać,—to jest tak,—jak to na fig. 4-tej uwidoczniono.

Pytanie trzecie, czem najlepiej remizę obsadzić, było już omówione w Nr. 15 i 17 niniejszego pisma, ze względu jednak na dane warunki (gliniasty czarnoziem) zalecamy wprowadzić do remiz także wszelkie krzewy ogrodowe, których kora dla zajęcy, a nasiona dla kuropatw są dobrem pożywieniem. Między innemi dobrze będzie, zasadzić także różne gatunki łozy i jesion, które co kilka lat w miesiącu lutym na 6 do 8 cali nad ziemią przycinać,—wskutek czego potworzą się odpowiedne dla remiz krzaczaste odrośla.

Korę jesionów ogryzają zające, a nadto jesion zużywa znaczną ilość wody, więc się przyczyni także do osuszenia gruntu.

Wiktor Stephan.

Zapytanie № 2. Chcąc poprawić stan zwierzyny w lasach Połońskich (gub. wołyńskiej), założyłem, oprócz zwierzyńca dużego, mającego przestrzeni 160 dziesięcin, specyalną zajęczarnię. Wybrałem dla tego polankę, okrążoną młodym 15 letnim zagajnikiem i ogrodziłem ją parkanem z desek, szczelnie do siebie przytykających. Wysokość ogrodzenia, 4 arszyny, zabezpiecza najzupełniej wnętrze zajęczarni od wszelkiego rodzaju drapieżników, z wyjątkiem, rozumie się,

latających, dla łapania których kazałem pozakopywać słupy z żelazami. Cała zajęczarnia (*Hasengarten*) ma figurę prostokąta i zajmuje jedną dziesięcinę przestrzeni. Zające zakupiliśmy w Wałdajsku, które będą przysłane dopiero między 1-ym a 15-ym stycznia st. st. 1900 r. Nim Wałdajskie zające przyjdą, kazałem gajowym poszukać u włościan zajęcy, połapanych latem podczas żniw i w krótkim czasie dostałem 7 sztuk. Puściłem je do zajęczarni, rzuciłem karmę (snopki z owsem, kapustę, gałązki osikowe). Do pierwszych mrozów zajączki były rażne i wyglądały zdrowo. D. 4, 5 i 6 (n. st.) był tu u nas niewielki 6° mróz przy silnej zawici śnieżnej; d. 7-go wyjechałem do lasu i do zajęczarni, ponieważ na śniegu nigdzie tropów nie zobaczyłem, zacząłem więc szukać zajęcy i — znalazłem, lecz niestety, 4-ry z nich zmarznięte, w pozie siedzącej, przytulone do parkanu, trzy zaś na wpół zmarznięte złapałem i kazałem zabrać gajowemu do chaty. Pomarznięcie zajęcy przeraziło mnie, bo jeśli przy takim, stosunkowo niewielkim mrozie pomarzły, to cóż się stanie zimą z temi, które sprowadzić chcemy. Pomarznięcie zajęcy tem sobie tłómaczę, że albo jest za mały obszar zajęczarni, albo kupione zajączki były chowane w ciepłych chatach i są tegoroczne. Na podstawie powyżej powiedzianego, ośmielam się prosić Szanowną Redakcyę w rubryce „Odpowiedzi" o udzielenie rady i wytłómaczenie, dlaczego zające pomarzły, oraz czy należy zbudować dla nich szopę, czy może wystarczy przywieźć do zajęczarni parę fur słomy, któraby służyła za miejsce schronienia dla zajęcy od mrozu i wichury.

Leon Pęski

nadleśny lasów Połońskich.

Odpowiedź № 2. Panu Peskiemu w Połonnem. Podzielamy wyrażone w liście przypuszczenie w zupełności. Młode zające bowiem, wychowane u włościan, w ich zazwyczaj ciepłych chatach, są z natury rzeczy wątłe i niewytrzymałe na szkodliwe wpływy atmosferyczne. Różnica temperatury mieszkań włościańskich i 6-cio stopniowego mrozu na wolnem powietrzu, mogła wynosić w każdym razie 24 stopnie, zatem była wystarczająca, aby zmrozić wypuszczone młode zajączki, zwłaszcza w ogrodzeniu,—przy braku dostatecznego ruchu.

Opisany nam ogród zajęczy, o powierzchni jednej dziesięciny, jest w ogóle zbyt mały, aby hodowla zajęcy wydała praktyczne wyniki. Na tej przestrzeni, w celu sztucznej hodowli, można utrzymać zaledwie 6 zajęcy, to jest, pięć samic i jednego samca. Przestrzeń bowiem na ogrody zajęcze, tak normować należy, aby dla każdego wpuszczonego zająca przypadała powierzchnia 75-ciu prętów, czyli że, ze spodziewanym przychówkiem, niemniej, jak 10 prętów kwadratowych na sztukę. Nie zachowując tych wymiarów, wyginie znaczna ilość zajęcy - już to dla braku miejsca i swobodnego ruchu, - już to z przyczyn różnych epidemicznych chorób, które w ciasnych ogrodzeniach często powstają i całe zastępy zajęcy niszczą.

Dodajmy tutaj, że najwłaściwszą porą wpuszczania zajęcy do „ogrodów zajęczych" jest wiosna. Samo zaś wpuszczanie, odbywać się powinno w dnie pochmurne i mgliste, zawsze tak, aby wpuszczać w ogrodzenie każdego zająca osobno i kolejno pięć samic i jednego samca, w przeciągu np. trzech dni, następnie, tydzień lub dwa. Im dłużej tem lepiej, przeczekać, aż wpuszczone zające oswoją się z otoczeniem, poczem w taki sam sposób, postąpić z partyą drugą i t. d.

Tą okolicznością, że pewien procent puszczonych zajęcy w ogrodzeniu zginie, nie należy się zrażać, nie wszystkie bowiem osobniki nadają się do niewoli, więc na ubytek należy być z góry przygotowanym.

Nie można się również spodziewać, że wpuszczone do ogrodzenia zające zaraz pierwszego roku dadzą znaczny przychówek. Zależnie bowiem od wieku zajęcy, oswajanie trwać będzie, krócej lub dłużej i w każdym razie, przez pierwsze cztery miesiące, prawdopodobnie żadnego przyrostu nie będzie. Młode zające przyzwyczajają się do niewoli prędzej, aniżeli stare.

W ogrodzeniu zapadają zające często śmiertelnie na zaburzenia żołądkowe. Aby temu przynajmniej częściowo zapobiedz, należy raz na tydzień dodawać do zadawanego ziarna, dawkę soli. Do koniczyny zaś, dodawać codziennie nieco sproszkowanego piołunu i sproszkowany owoc jałowcu. Jarzyn lepiej zadawać mniej, aniżeli za dużo. W niewoli bowiem odpowiedniejsza jest dla zajęcy sucha pasza;—natomiast, pamiętać o codziennem odświeżaniu wody, w odpowiednio urządzonych korytkach, jeżeli np. jakakolwiek woda przez ogrodzenie nie przepływa.

Co się tyczy drugiego pytania, to tak stawianie szopy, jak i dowóz słomy do ogrodzenia, nie na wiele się przyda, więc lepiej czynności tych zaniechać; a natomiast radzimy użyć do zamierzonego celu nawozu z pod koni. Ciepły koński nawóz, odpowiednio po przestrzeni rozmieszczony—w kupkach o półtora - metrowej średnicy i jednometrowej wysokości—odda w istocie dobre usługi i stanie się dla zajęcy bardzo pożądanym przytułkiem. W przyszłości, szczególnie dla spodziewanych wczesnych lęgów, tak przygotowane schroniska w ogrodzeniu, są nawet rzeczą konieczną.

Wiktor Stephan.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W lutym wolno polować na: dziki, łosie (byki) i na ptactwo przelotne; do 1 (13)—na jelenie (byki); do 15 (27)—na zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy i dropie.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie, w składzie Chruścińskiego, płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano
Sarninę	a 18 k.	22 — 25 k. funt
Zające	a 75 k.	1,00 — 1,20 k. sztuka
Kuropatwy	a 80 k.	1,00 — — k. para
Bażanty		
koguty	4,00 k.	6,00 — — k. para
kury	2,00 k.	3,50 — — k. para
Kwiczoły	9,00 k.	12,00 — k. kopa
Kaczki dzikie		
krzyżówki	a 90 k.	1,20 — — k. para
cyranki	75 k.	1,00 — — k. para
Jarząbki	a 1,20 k.	1,50 — — k. para
Cietrzewie	1,80 k.	2,50 — k. para
Dziki warch.	5 k.	8 — k. funt

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Czerniejewskiemu z Isajewa. Handel rogami sarniemi lub jeleniemi nie jest u nas dotychczas skoncentrowany i dla tego większych partyj znaleźć nie można. Sporadycznie trafiają się one u warszawskich preparatorów (Łastowskiego, Szczepańskiego i Łuczaka), których adresy znajdzie Szanowny Pan w ogłoszeniach „Łowca Polskiego". O ile nam wiadomo kilka par rogów jelenia syberyjskiego miał przed niedawnym czasem do zbycia preparator Łastowski.

D-rowi Żegocie Gurbskiemu w Nowo-Radomsku. Za nadesłane nam adresy pp. myśliwych oraz za kronikę myśliwską serdecznie dziękujemy. Opisu polowania na kuropatwy późną jesienią podać nie możemy. Propagowanie tego rodzaju sposobów polowania dawałoby broń w rękę kłusownikom i przyczyniło się do masowego tępienia kuropatw.

Treść Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Kuropatwa szara czyli pospolita (D. c.) (*Juljan Biesickierski*). — Hodowla głuszców i cietrzowi (*r.—z.*). — Kto chce mieć zwierzynę musi ją strzelać. Kilka słów o polowaniu na dropie (*Stanisław Kubicki*) — Cylindry i czoki (*Adryan Bieńkiewicz*)—Ptaki robiące „świecę" (*Jan Sztolcman*) — Psy gończe angielskie (D. c.) (*August Sztolcman*). — Listy do „Łowca Polskiego" (Willanów, w styczniu, *Ksawery Branicki*); (Obarów, (gub. wołyńskiej), 14 stycznia, *J. książę C.*). — Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa — Drobiazgi myśliwskie: (Piękna zdobycz. Wilk wegetarjanin. Z terminologii łowieckiej. Aklimatyzowanie obcej zwierzyny. Ośm milionów przepiórek. Miscellanea myśliwskie w Niemczech).—Kronika myśliwska.—Strzelanie do gołębi. — Zapytania i odpowiedzi. — Kalendarzyk myśliwski. — Z handlu zwierzyną. — Odpowiedzi. — W feljetonie: Henryk Sienkiewicz jako myśliwy, notatka jubileuszowa (D. c.) (*Kazimierza Laskowskiego*). W szponach lwa (*K. M.*). — Ilustracye: Przy jadle.

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu)

NOTATKI MYŚLIWSKIE Z AFRYKI

PRZEZ

Józefa hr. Potockiego

w handlu księgarskim kosztują 15 rub.

Dla Prenumeratorów „Łowca Polskiego,“ zgłaszających się bezpośrednio do Administracyi pisma (Warecka 15), cena tego dzieła zostaje zniżoną na 10 rub.

Na prowincyę wysyłamy to dzieło za nadesłaniem 10 rub., pobierając koszta przesyłki przez zaliczenie pocztowe.

Uwaga: Ponieważ mamy już tylko 20 egzemplarzy tego dzieła, które nam wolno rozsprzedać pomiędzy naszymi prenumeratorami po zniżonej cenie, przeto będziemy mogli zaspokoić tylko żądania, nadchodzące przed wyczerpaniem tej liczby egzemplarzy. Opóźniający się z zamówieniami z obniżki tej korzystać nie będą mogli.

OGŁOSZENIA.

Potrzebny jest od każdego czasu

Strzelec żonaty

do dozorowania polowania leśnego i polnego. Konieczna znajomość prowadzenia bażantarni. Tylko z dobremi świadectwami zgłaszać się do Administracyi „Łowca Polskiego“ (Warecka 15.)

POTRZEBNY JEST

PUSZKARZ

wykwalifikowany w swoim fachu na wyjazd do Cesarstwa. Wiadomość w Administracyi „Łowca Polskiego“ (Warecka 15). (72)

POINTER pies, biały, w żółte łaty, 8 miesięcy jest do sprzedania za 25 rubli, u leśniczego w Chojnowie, p. Piaseczno, gub. Warszawska.

LEŚNIK młody, energiczny, technicznie wykształcony, z kilkunastoletnią praktyką i wzorowemi świadectwami, pragnie zmienić miejsce od kwietnia lub lipca 1900 r. **Zwiększa dochody, ulepsza gospodarstwo leśne i poprawia zwierzostany.** Łaskawe oferty pod adresem: W-ny F. Piortzykowski, Warszawa, Wilcza 25, m. 2. (74)

S. HISZPAŃSKI

Szewc, ist. od 1838 r.

Specyalność

Obuwie sportowe

(23) *Bielańska 6*

POTRZEBNY JEST

Zdolny Subjekt

specyalnie wykwalifikowany w branży puszkarskiej, do wielkiego Magazynu Broni na wyjazd do Cesarstwa. Wiadomość w Administracyi „Łowca Polskiego“ (Warecka 15). (71)

W Parzymiechach hr. Władysława Potockiego

SĄ DO NABYCIA

szczenięta Foxterriery czystej krwi

bardzo piękne i po bardzo ciętych rodzicach

PO 25 RUB. SZTUKA (80)

Parzymiechy, poczta Krzepice, gub. Piotrkowska.

NIEPRZEMAKALNE OBUWIE

u

Michała Mroza

Marszałkowska 140 (10)

Leśnicy, gajowi lub strzelcy, obeznani dokładnie ze sposobami układania wyżłów, którzy mogliby za odpowiednią opłatą przyjmować do układania psy pp. Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa zechcą nadesłać swoje oferty, z powołaniem się na poważną rekomendacyę, do Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Nowogrodzka Nr 17).

Poszukuje miejsca zaraz lub od 1 kwietnia

LEŚNICZY

obznajmiony gruntownie z łowiectwem, bażantarnictwem i z robotami geometrycznemi. Świadectwa bardzo dobre. Wiadomość w Administracyi „Łowca Polskiego“ (Warecka 15). (70)

Towarzystwo Łowickie

Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych

Zarząd w Warszawie (81)

WŁODZIMIERSKA 23.

Agentury we wszystkich gub. Królestwa i **w Wilnie** Dom Handlowy hr. Antoniego Tyszkiewicza.

Skład maszyn Rolniczych p. f. „Pług,“ **w Mińsku gub.** Syndykat Rolniczy, **w Grodnie** Syndykat Rolniczy, **w Kijowie** J. W. Ustyanowicz

poleca: a **Superfosfaty, Żużle fosforowe łowickie, Gips fosforowy łowicki** i inne nawozy sztuczne.

Na żądanie cenniki.



GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261. (13)

Gdzie jest?

(61)

OGRÓD ZIMOWY

Homary — Sole — Turboty — Ostrygi.

W RESTAURACYI

HOTELU VICTORJA

Plac Zielony — Jasna № 8.

Wejście wprost z ulicy!!!

Kuchnia francuzka.

Gabinety z oddzielnem wejściem



Nowy wzmacniacz „Atlas“ bez sublimatu.
Wywoływacz „Atlas“ i klisze „Atlas“ najczulsze z istniejących.
Aparaty Anschütz'a 9 × 12 i 13 × 18 i stereoskopowe.
Aparaty „Monroe.“ Nowe Lornetki fotogr. Goerz'a „Verascopy“ i „Kodaki.“

(56) POLECA

P. LEBIEDZIŃSKI

Warszawa. Krakowskie Przedmieście Nr 65.



Skład aparatów i potrzeb do fotografii

P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Warszawa Krak.-Przedmieście № 65, 1-sze piętro

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. 6 do 200. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne, chemikalia i wszelkie potrzeby do fotografii. Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości. Cennik illustrowany gratis i franco. Pozostałe z zeszłorocznego sezonu Aparaty fotograficzne nowe i używane wyprzedają się z ustępstwem 30—60%. (26)

Cognac „I. Calvet & C-o."
Champagne „Louis de Bary"

do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach win i restauracjach.

Wyłączna reprezentacya na Królestwo i Cesarstwo

Warszawa **J. FUCHS** Bracka 1. (24)



Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Krakowskie-Przedmieście 20.

Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rysi, wilków i t. p. (8)

Nagrodzony dwoma medalami i dwoma listami-pochwalnemi

ZAKŁAD OGRODNICZY

Ogrody własne w MOKOTOWIE Kolonja Nr 6c.
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA ZABAWY I UCZTY

GARNUSZEWSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 5. Pałac J. W-go Hr. Ordynata Krasińskiego. (59)

Prosimy kupujących o zwracanie uwagi na niniejszą naszą markę fabryczną, w którą zaopatrzone są wszystkie nasze wyroby, a mianowicie: ***Kapiszony, Patrony*** i ***Gilzy*** dla myśliwych, ***Kapiszony*** dla robót górniczych i portowych, oraz ***Kółka*** i ***Agrafy*** do obuwia, gorsetów i dla innych celów.

Na opakowaniu umieszczona jest nadto ***całkowita nasza firma.***

Marka fabryczna.

Fabryka kapiszonów i patronów

dawniej **SELLIER & BELLOT w Rydze.**

REPREZENTANT NA KRÓLESTWO POLSKIE:

(35) **MAX MILNER w Warszawie, Leszno 10. Telefonu 821.**

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)

(blaszane pudełka zawierają 10 tubek)

znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posilnego i smacznego napoju, oraz

Smak do zup (Saveur) Maggi'ego

nadający każdej zupie gotowanej bez mięsa, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i E. Jamicki

Skład materyałów aptecznych (Warszawa, Senatorska 29) Dostać można wszędzie (66)

!!NOWOŚĆ!!

Do wynajęcia

ORYGINALNE

FIAKRY WIEDEŃSKIE

NOWY TATTERSAL

Trębacka 11, w Warszawie.

Sprzedaż powozów z własnej fabryki. (76)

NA GWIAZDKĘ

Jan Reimann

Fabryka modnej biżuteryi i ozdobnej galanteryi z czeskich granatów. Fabryka i skład główny w Pradze (Czeskiej) Prikopy 10.

(64) **Warszawa, Krakow.-Przedm. Nr 43.** Filje: w Wiedniu, Berlinie, Hamburgu, Karlsbadzie, Cieplicach.

„SŁOWO"

Największa gazeta polska

polityczna, społeczna, literacka, ekonomiczna i handlowa

Wychodzi codziennie prócz świąt i niedziel

w Warszawie (Warecka 15)

POD REDAKCYĄ

MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO

PRZY UDZIALE PIERWSZORZĘDNYCH PISARZÓW POLSKICH.

WARUNKI PRENUMERATY. **W Warszawie:** rocznie 9 rub., półrocznie 4 rub. 50 kop., kwartalnie 2 rub. 25 kop. i 5 kop. miesięcznie za odnoszenie do domu; **Z przesyłką pocztową:** rocznie 12 rub., półrocznie 6 rub., kwartalnie 3 rub.; **Za granicą:** rocznie 14 rub. 50 kop., półrocznie 8 rub., kwartalnie 4 rb.

Adres Redakcyi: Warszawa, Warecka 15.

SPECYALNA FABRYKA BRONI MYŚLIWSKIEJ

NADWORNEGO DOSTAWCY

H. LEUE, BERLIN W.

Fridrichstrasse 82

Poleca wszelką broń myśliwską na różne ceny, wyłącznie z lufami

W. W. GREENER & LEUE (79)

składy w Londynie, Bmingham i Berlinie.

Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Января 1900 г. Redaktor i wydawca Jan Szlolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.